

DWUTYGODNIK

katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyi.

Prenumerata wynosi:

Półrocznie t. j.
od 1 lutego do 30 czerwca 5 K.
Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „
Za granicą półrocznie . . . 6 „
„ „ „ „ „ „ „ 12 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści
pisma, płatne z góry, po 20 hal.
od wiersza petit.

Reklamacje wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dnia 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznicza Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Z okazji daru grunwaldzkiego.

Na wezwanie poety liberalnego *Piotra Roseggera*, by tysiąc Niemców ofiarowało po 2.000 K. (ogółem dwa miliony) na szkoły niemieckie w ziemiach polskich, odpowiedziało społeczeństwo polskie podobnemi składkami na szkoły polskie na kresach polskich. Żaden stan inteligentny nie usuwa się od takich składek, nieraz wcale znacznych; księża biorą w nich również udział, bądź jako członkowie Gron nauczycielskich, bądź oddzielnie; hojniejsi są tu nawet księża niż na utrzymanie dziennika katolickiego (w Galicyi *Głosu Narodu*). Sympatyzujemy całą duszą z tym ruchem i pragniemy, by nie ustał po kilku tygodniach, ale równocześnie radzimy zapał połączyć z rozsądkiem i przy ofiarach przesyłanych dodawać zastrzeżenie, że mają być użyte na kresach, na szkoły *polskie i katolickie*. Czyż potrzeba udowadniać, że każde osłabienie wiary u ludu, zwłaszcza w okolicach o ludności mieszanej pod względem wyznania, wychodzi na korzyść protestantyzmu lub socjalizmu, więc w dalszych skutkach na szkodę narodu polskiego? Szkoły „międzywyznaniowe“, z natury rzeczy hodujące indyferentyzm religijny, mogą tam okazać się z czasem nader szkodliwemi. Nie składamy się na szkoły państwowe, więc wolno nam urządzić je, jak chcemy, wolno i należy zabezpieczyć kierunek narodowy i religijny w podręcznikach szkolnych, w starannym doborze nauczycieli i w ca-

łym sposobie wychowywania. Czyż religia nie jest główną ostoją, która dziś podtrzymuje Ślązaków w przywiązaniu do polskości i hartuje ich charaktery do bohaterskich istic — tembardziej, że cichych i nierównych — zapasów z bogatymi Niemcami? Czyż nie powinniśmy odłożyć na bok radykalizmu i innych „izmów“, a podtrzymywać owej ostoi wszelkimi siłami, owszem wzmacniać jej środkami wyższej kultury? Nie chcemy wcale, by księża mieli zawładnąć owemi szkołami, ale pragniemy, by w sposób niewątpliwy zabezpieczono w wychowaniu kierunek religijny.

Zastrzeżenie takie uważamy za podwójnie potrzebne dlatego, bo przeprowadzenie sprawy powierza się *Towarzystwu Szkoły Ludowej*, a jego postępowanie nie zawsze wolne jest od klerofobii i radykalizmu.

Nie gołosłownie, lecz przytaczając tytuły książek i zwroty co najmniej podejrzone, wykazaliśmy niejednokrotnie, że w bibliotekach ludowych, zakładanych przez T. S. L., znajdują się dziełka szkodliwe pod względem religijnym; usprawiedliwialiśmy nawet chwilowe przecoczenie, a żądaliśmy tylko ulepszeń w nowych wydaniach; czy poskutkowało to choćby w jednym wypadku? Toć niedawno komisya recenzyjna T. S. L. ośmieszyła się przed całym światem, kwalifikując takiego *Wiktora Gomułickiego* jako marnego grafomana, bo... zwalcza socjalizm! Są to *fakta*, które mówią wiele...

W iluż znów razach T. S. L. wystąpiło z organizowaniem nowych biblioteczek tam, gdzie już istniały biblioteczki Tow. Oświaty Ludowej lub Kółek Rolniczych, by zrównoważyć, a raczej przeciwważyć działalność chrześcijańską! Czyż chrześcijańska praca oświatowa była szkodliwą dla narodu? Czyż nie lepiej byłoby raczej ją ożywić, jeżeli była słaba, a nie zwalczać? Czemuż T. S. L. rozrywa fundusze i siły i obraca je na zapasy z braćmi, zamiast zużytkowywać wszystkie na walkę kresową z obcymi?

Pod koniec r. 1908 w Tarnowie przeciw Bibliotece chrześcijańskiej, mającej obecnie przeszło ośm tysięcy tomów, założyło T. S. L. bibliotekę im. Słowackiego, do której zdołało zgromadzić blisko cztery tysiące tomów bez wyboru. Czy i to było potrzebne?

Nie jesteśmy zatem bez obawy co do religijnego kierunku w szkołach T. S. L. i dlatego pragniemy, by ofiarodawcy zabezpieczyli ów kierunek wyraźnemi zastrzeżeniami. Należy bowiem do T. S. L. wiele osób na wskrós zacnych i dobrych ka-

tolików, są całe nawet Koła, działające nader zbożnie i zyskujące za to wyrazy uznania od Najprzew. XX. Biskupów, ale na Zarząd Główny nie mają one wpływu i może nigdy go nie zdobędą. Członkowie ci — i społeczeństwo chrześcijańskie, do którego ofiarności T. S. L. apeluje nieustannie — powinni przynajmniej żądać, by T. S. L. nietylko przyjmowało ale i *samo złożyło dar grunwaldzki*. Darem takim będzie uchwała, by odtąd dochody swoje T. S. L. obracało nie na walkę z instytucjami bratnimi w kraju, lecz na utrzymywanie szkół i czytelni polskich i na budowę kościółków na kresach. Bez takiej uchwały dar grunwaldzki gotów wyjść pośrednio na spotęgowanie walki bratniej w kraju i na zupełne zgnębienie oświatowej pracy chrześcijańskiej. Któż bowiem zabroni Zarządowi Głównemu T. S. L. zaoopatrywać kresy wyłącznie z daru grunwaldzkiego, a wycofać i na walkę w kraju zużytkować te kwoty, jakie już obecnie łoży na szkoły i czytelnie na Rusi i na granicy Śląska? Nie tylko zatem dodajmy zastrzeżenie, wspomniane przy darze grunwaldzkim, ale domagajmy się głośno, by i Towarzystwo Szkoły Ludowej poczuło się do obowiązku złożenia daru grunwaldzkiego!

Fakt założenia w Krakowie Koła uniwersyteckiego pozwala się spodziewać, że T. S. L. porzuci na przyszłość taktykę partyjną, a zechce służyć całemu narodowi, jednoczyć wszystkie jego warstwy, stojące na gruncie patriotycznym i oceniać należycie siłę niespożytą, jaką daje wiara katolicka. Gdzieby zaszła konieczność działania wśród protestantów, schizmatyków lub żydów, nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby T. S. L. założyło dla nich polskie szkoły wyznaniowe, ale żądamy, by nie popierało nigdzie „między“ i bez-wyznaniowości i by dla ludu katolickiego tworzyło szkoły katolickie. Doświadczenia z „szeroką“ etyką filozoficzną, jako surogatem religii, zostawmy narodom, w szczęśliwszych warunkach żyjących; sami nie pozwólmy wykruszyć ani jednej cegielki z fundamentów bytu i rozwoju narodowego. Ciekawimy, czy i na ten apel nasz i Czytelników naszych T. S. L. pozostanie obojętnem.

Miłość Ojczyzny u Dziewicy Orleańskiej.

(Dok.). Joanna d'Arc, wzór przepiękny rozlicznych cnót chrześcijańskich, jest niemniej przykładem, jak miłować w Bogu i dla Boga Ojczyznę własną. Mówiła ta bohaterka, że ją li-

tość bierze nad królem i Francją, gdy klęski i cierpienia widzi narodu. Podziwiają pisarze patriotyzm Dziewicy, ale niekiedy jednostronnie patrzą; nie widzą bowiem jej cnót nadprzyrodzonych, nie uznają, że ona w pierwszym rzędzie dobrą jest córką Kościoła, a dopiero potem gorliwą patriotką; nie pamiętają, że miłość Boga podnosi i uzacnia ziemskie uczucie miłości kraju ojczystego. Podziwiają Joannę, że się ulitowała nad dołą kraju, że ona, słaba Dziewica, chwyciła za oręż, szła na boje i zwyciężała za króla i Francję. Powiada nasz pisarz¹⁾: „To głębokie zamilowanie kraju, nowe, nieznanne dotąd i dlatego cudowności urokiem owiane, poszło w zapasy z wrogiem Francji, który na samej sile materyalnej opierając się, nie znał, co to uczucie ojczyzny, co poświęcenie się za nią. Gdy się zaś widział pokonanym — poznał, że to siła ducha działała, potężniejsza od jego opalisadowanych łuczników i od muru stalowego hufców jego pancernych. Lecz wróg bez wiary, acz przypuszczał w Joannie potęgę ducha, przypisywał ją piekielnym czarom, nie boskiemu uczuciu, szatanowi nie Bogu“. Zaznaczamy, że nasz Libelt, idąc w ślady Micheleta, historyka francuskiego, stara się naturalnym sposobem wytłumaczyć posłannictwo Dziewicy, że dokonała zbawienia ojczyzny nie przy pomocy Bożej, ale osobistem poświęceniem, zapalem, „potęgą uczucia ludzkiego, ukrytego w ciele słabem i skazitelnem, podległem przypadkowi, ranom, niewoli i śmierci“²⁾. Twierdzi również, że za jej przyładem każdy mógłby się dźwignąć do podobnych poświęceń i mocą tego w zdumienie wprowadzić nieprzyjaciela i pokonywać go, choćby na ostrzu mieczy i oręża zasadał swą siłę.

„Kto rozważy ówczesny stan Francji, ostateczne jej sił wyniszczenie, niezgody i rozterki wazalów, kraj podzielony na stronnictwa, z których najsilniejsze popierały wroga, zwątpienie nareszcie ludu i opuszczenie zupełne rąk, ten przyzna, że niesłychana musiała być potęga tego uczucia, gdy przeciw groźnemu i rozpyszniemu nieprzyjacielowi kraj z takiej toni potrafiła wydźwignąć. Nigdy naród nie był tak blizki upadku i nigdy tak nadzwyczajna i tak cudowna nie była mu pomoc dana“.

Powłada Horacy, że ten, który się pierwszy odważył na morze i zbitym deskom (statkowi) powierzył życie wśród rozhułkanych bałwanów, musiał być człowiekiem niezwyklej miary,

¹⁾ K. Libelt: Dziewica Orleańska str. 327.

²⁾ Tamże 328.

człowiekiem z miedzianą piersią. Powodem puszczenia się na morze i narażania się na niebezpieczeństwa wśród fal wzbudzonych bywa niekiedy chęć zysku. Dla wielu sława jest bodźcem do poświęceń, dla innych ciekawość, zamiłowanie nauki. Czasem i namiętności do ciężkich ofiar prowadzą.

U Joanny miłość Ojczyzny jest uświęcona miłością Boga i bliźniego, miłością czynną, ruchliwą, pełną poświęceń. Przyznają pisarze, którzy z innego punktu widzenia spoglądają na Dziewicę Orleańską niż Kościół katolicki, że czystość obyczajów, podniosłe usposobienie ducha, uświęconego nauką i łaską Bożą, potęguje miłość ku narodowi. Muszą bowiem przyznać, że Joanna w wiosce swej rodzinnej była lubiana dla pobożności i dobroci serca, że wśród swoich wzrastała w niewinności i pokorze ducha: „W krwawym i zaciętym boju jej serce zawsze tchnie słodyczą i łagodnością. Żal ją przejmują na widok krwi francuskiej, ale z równym współczuciem boleje nad przelaną krwią wroga. Widzimy ją, jak zsiada z konia i zawiązuje mu rany, jak chroni jeńców angielskich od zawziętości francuskiego żołnierza. Wśród ludzi złych i rozwiązłych ona jedna dobra zawsze i w zakonnej prawie żyjąca wstrzemięźliwości. Ilekroć hojnie dla niej zastawiano stoły i jej towarzysze broni z apetytem zajadali, ona posilała się chlebem maczanym w winie, wodą roztworzonym. Pościła dni całe, spowiadała się i przystępowała do Komunii, ile razy tylko podawała się do tego sposobność. Był to anioł pokoju wśród wojny. W krwawe dzieło mordowania tchnęła duchem miłości; po każdym odniesionym zwycięstwie na widok pobojuwiska zalewała się łzami, litując się śmierci tylu poległych bez opatrzności religijnej.

„Czystość i nieskazitelność obyczajów, łagodność, dobroć, męstwo i odwaga, to były cnoty i ozdoby jej serca, opromienione blaskiem miłości ojczyzny. Świetniała niemi nie tylko na polu chwały, ale i w ciężkich chwilach doświadczenia, wśród mąk i cierpień. Dobrocią i prostotą serca pokonywała zawziętych wrogów swoich. Płaczą nad nią, choć ją potępiają. Fénélon powiada w Telemaku, że tylko wielkie serce zdolne pojąć, jaka to chwała być dobrym. Aby wśród szczęścia i sławy, wśród uwielbienia i czci ludu, nie zejść z prawego toru, aby przy wyniesieniu i zasługach, położonych w obronie kraju i króla, zachować pierwotną prostotę i niewinność serca — potrzeba na to wielkiej pokory i czystości ducha; aby doświadczyć potem niesprawiedliwości i niewdzięczności ludzi i znosić ciężkie dopuszczenia samej Opatrzności, potrzeba na to wielkiej mocy

i odwagi. Ci tylko są prawdziwie dobrzy i nazwać ich można wybranymi synami boskimi, którzy posiadając tę pokorę i tę moc ducha we wszystkich kolejach i zmianach losu wytrwali w tej dobroci serca aż do końca¹⁾.

Przytoczmy jeszcze słowa końcowe naszego Libelta: „W całym tym długim i krwawym dramacie (wojny stuletniej) nie spotykamy nic, na czemby oko z lubością spoczęło, krom Dziewicy Orleańskiej. Jej poświęcenie się dla króla i kraju jest tak czyste, tak prawdziwie dziewicze, że w onej ciemni wieków przyświeca w dziejach, jak gwiazda przewodnia ku przyszłości, jak jutrzienka lepszych czasów. Kiedy na dworach książąt i panów widzimy tylko mordy, zdrady i rozpusty i całe dzieje toczą się koło tronów krwią zbryzganych, Dziewica z Domremy występuje pierwsza z pośród ludu, którego za nic nie uważano i wprowadza go na widownię dziejów, dając mu za podniętę czyste poświęcenie się dla kraju, z miłości ojczyzny płynące“... „We krwi aż po osie broczył ciężki rydwan dziejowy, co się od 14-go do 15-go wieku toczył. Na nim stoi Dziewica Orleańska jako anioł pokoju, z wieńcem oliwnym w ręku i z koroną męczeńską na głowie, zwiastując światu nową epokę dziejów i błogie swobody narodom. A przed tym głosem niebiańskim nie słyszemy wrzawy wojennej i jęków konających i mordowanych, przed tą jasnością oblicza, promieniejącego pokojem, nie widzimy kurzącej się krwi miliona ludzi, ani szerokiej łuny spustoszonego kraju. Wszystko przeszło i zaszło, jak sen nocny ze wschodem jasnego poranku. Zazieleniały się wsie i miasta i późniejsza potomność cieszy się szczęściem pokoju i wolności... Drapieżny lampart z rozwartą paszczką i wysuniętym ozorem, jakby ku chłeptaniu krwi, legł pod razami prostej dziewicy z pod Wogezów“²⁾.

Znakomity mówca, Dominikanin Monsabré, w panegiryku na cześć Joanny d'Arc, mianym w Orleanie 8 maja 1877 r., podnosi zasługi Joanny względem ojczyzny i powiada, że choć zginęła na stosie, choć Anglik prochy jej wymiółł do Sekwany, ale duch jej nadal żyje, udziela się obojętnemu Karolowi VII., łamie zgubne wpływy jego przebiegłych dworzan i sprawia, że niezdecydowany i chwiejny król staje się odważnym i godne zajmuje miejsce obok najslawniejszych królów Francyi. „Duch Joanny spoczął na wojskach i gnał je do zwycięstw. Nuże na An-

1) Słowa Libelta w zacyt. dziele str. 331—332.

2) Tamże 417—418.

glików! — woła ów duch bohaterski i oto Dunois zdobywa Chartres. Dalejże na Anglików! — i oto Burgundya porzuca stronę angielską i tem samem osłabia jej potęgę, a dumny Bedford, który rządził we Francyi, umiera ze smutku wskutek upokorzenia wielkiego. Dalejże na Anglików! — a oto w siedm lat po tragedyi w Rouen Karol VII. wchodzi uroczyście do Paryża. Nuże na Anglików! — a oto Normandya wraca w posiadanie korony. Nuże, na Anglików! — woła ten duch, a oto słynny Talbot ginie pod Castilon'em i całą Gwijennę odzyskuje król francuski. Nuże na Anglików! — a oto patrzy miasto Calais, jak uchodzi (z Francyi) ostatni wyspiarz (Anglik). I na ziemi ojczyściej nie zobaczysz już nieprzyjaciela; spełniły się przepowiednie Dziewicy — jej posłannictwo skończone kosztem i ze szkodą dumy angielskiej, dla której jedyną pociechą było jeszcze przez pewien czas, że pisała na kolumnach królewskich posągów: Król Anglii i Francyi... Dziewica włoska, córka ludu, Dominikanka Katarzyna, wprowadza w opustoszałe mury Rzymu papieża, wyrwawszy go z niewoli awiniońskiej; dziewica francuska, wieśniaczka, oswobadza swój kraj od jarzma Anglików¹⁾.

Przypatrzmy się bliżej tej miłości ojczyzny, której wzorem dla wszystkich jest Dziewica Orleańska. Przedewszystkiem należy pamiętać, że miłość narodu powinna się oprzeć na Bogu i miłości ku Niemu. Egzaltowane umysły częstokroć bez Boga rwały się do walki z nieprzyjacielem; obojętnem dla nich było, czy z Bogiem lub bez Boga pójdą do walki z wrogiem.

Naoczni świadkowie zeznawali, że przeciwnie czyniła Dziewica Orleańska. Franciszek Garivel, radca Karola VII., mówił przy procesie: „Joanna była pasterką miłującą Boga nadewszystko²⁾. Szlachetny umysł Joanny zwracał się do kraju nieszczęśliwego, w którym panoszył się wróg.

Rozumiała dobrze bohaterka narodu, że bez ołtarzy nie mogą się ostać trony; kto burzy wiarę i Boga usuwa z ołtarzy, temsamem gubi królestwo. Na Karola VII., kiedy koronowano go uroczyście i głowę jego namaszczano olejem św., spoglądała jako na Chrystusowego zastępcę, który dzierży władzę od Boga. — Wobec wrogów zaciekłych w Rouen śmiało broni króla, zawsze się o nim ze czcią wyraża, nie żali się nań przed nikim, że jej nie broni i nie stara się o jej uwolnienie.

Otocza zawsze wielką czcią członków rodu królewskiego,

1) Monsabre, Panegyrique de Jeanne d'Arc.

2) Procès I., 385.

jak nieszczęśliwego księcia Orleanu, Karola, którego Anglicy trzymali w niewoli; przepowiada jego oswobodzenie. Mówi w Rouen w czasie procesu, że Bóg miłuje księcia tego, że jej dał objawienia, odnoszące się do jego osoby¹⁾. Prawdopodobnie przeczuwała i przewidywała, że syn tego wysokiego więźnia zasiędzie na tronie francuskim jako Ludwik XII.

Księcia d'Alençon cenila, bo w nim płynęła królewska krew, a rycerz ten odważny czią i zaufaniem zawsze darzył Dziewicę. W Saint-Florent-les-Saumur Joanna bawiła trzy czy cztery dni na dworze księcia przed wyruszeniem na odsiecz Orleanu. Tam poznała matkę i żonę jego i przed opuszczeniem zamku pocieszała księżnę, mówiąc, że jej mężowi włos z głowy nie spadnie na wojnie. „Nie lękaj się Pani, ja odpowiadam za twego męża, przyprowadzę go tu w tym stanie, w jakim się teraz znajduje, a może nawet w lepszym“²⁾.

Zachęcała go do poświęceń, a gdy pewna bojaźń ogarniała jego duszę, przypominała mu obietnicę, którą dała jego żonie. W duchu proroczym ostrzegła go przed kulą nieprzyjacielską, kazując mu się usunąć pod Jargeau z placówki, którą zajmował. Cofnął się książę, a niedługo kula armatnia zabiła rycerza du Lude z Anjou, który stanął na miejscu, opuszczonem przez księcia.

Otaczała uczuciem wdzięczności i zachowała w pamięci młodą małżonkę królewską, Maryę andegaweńską, córkę Jolanty Sycylijskiej, bo jej ułatwiła dostęp niegdyś do króla.

Z miłością i przywiązaniem do panującego rodu królewskiego łączyła miłość do ziemi ojców swoich, którą wróg chciał rozdrapać w kawałki i zatknąć na niej swe znaki zwycięskie.

Przypomina Anglikom, że ten najazd jest krzyczącą niesprawiedliwością i zanim rozpoczęła kroki wojenne przeciwko nim, wezwała ich, aby w imię sprawiedliwości oddali zagrabione miasta, bo wszelkie najazdy są niegodne narodu chrześcijańskiego i tak w oczach Bożych. jak i ludzkich są krzywdą i haniebną uzurpacją.

Miłość Ojczyzny nie łączy się u niej z mściwością przeciwko wrogowi — zemsta wszelka była jej obcą — ona miłuje wroga, choć go zwalczać musi. Historycy wiele szczegółów podnoszą tej trudnej miłości, jaką jest miłość nieprzyjaciela³⁾.

1) Proces I., 55.

2) Ne craignez rien, Madame, je reponds de votre époux: je vous le ramènerai en l'état, où il est présentement, et peutêtre en un état meilleur. Procès III., 96.

3) Por. Imitation de Jeanne d'Arc par Dunand 124—125.

Z miłości ku Ojczyźnie odczuwała bardzo niezgodę wewnętrzną, która podzieliła Francję na dwa wrogie sobie stronnictwa: królewskie i burgundzkie.

Pytali ją sędziowie w Rouen, czy jej król dobrze uczynił, zabijając księcia burgundzkiego (Jana Dobrego).

Na to odrzekła Joanna: „Było to wielkiem nieszczęściem dla królestwa francuskiego“.

Miłowała Francję jako „królestwo Jezusa, Syna Maryi“. Z początku zaraz, kiedy ją więziono w zamkowej wieży w Rouen, odwiedził ją Jan Luksemburski, ten sam, który ją za pieniądze wydał Anglikom.

Z Janem przybyli do wieży zamkowej: jego brat, biskup z Thérouanne, hrabia Warwick, namiestnik Henryka VI., króla angielskiego i hr. Stafford. Przyrzekano jej wtedy, że Anglicy zgodzą się na wypuszczenie jej za okupem na wolność, byle tylko przyrzekła, że nie będzie już nigdy walczyć przeciw nim.

Na nalegania Jana Luksemburskiego rzekła śmiało i stanowczo Dziewica: „Wiem, że Anglicy skazą mnie na śmierć, sądząc, że po moim zgonie posiędą królestwo francuskie. Chociażby jednak było o sto tysięcy więcej Godonów¹⁾ niż obecnie, nie posiędą tego królestwa“²⁾.

Na te słowa hr. Stafford wy dobył miecz z pochwy, chcąc zabić Joannę. Ale hr. Warwick przeszkodził mu w spełnieniu tego haniebnego czynu.

Zaprawdę, Joanna d'Arc jest wzorem miłości ojczyzny!

Wielkim Apostołem jest św. Paweł w zaraniu chrześcijaństwa; podziwiamy św. Franciszka Xawerego w czasach nowszych, miłością czynną bliźniego słynie św. Wincenty à Paulo, wzorem słodczy ewangelicznej jest św. Franciszek Salezy — w miłości ojczyzny nikt nie prześcignął Joanny.

Wszystkich odcieni historycy przyznają, że ona ocaliła swój naród. Gdyby nie Dziewica Orleańska, powiadają, Francja byłaby prowincją angielską tak nękaną i uciskaną politycznie i religijnie, jak Irlandya przez kilka wieków przez nietolerantny Kościół anglikański.

Poeta Francuski Fr. Coppée w przepięknym wierszu „Żniwo mieczów“³⁾ opowiada, że w zamku nad Loarą Joanna d'Arc zachęcała lud, aby stanął do boju z wrogiem ojczyzny. Na to usłyszała skargę ludu, że nie ma z czem wyruszyć

1) Przewisko, dawane przez Francuzów Anglikom.

2) Proces III., 122.

3) Moisson d'épées, Récits épiques.

w pole przeciwko nieprzyjacielowi. Prowadzi ich przeto bohaterka na cmentarz, gdzie pełno mogił i krzyżów drewnianych, które ku niebu wnoszą błagalne ramiona. Joanna odmawia gorące modlitwy — a oto krzyże zamieniają się w miecze, którymi lud zwalcza groźne zastępy angielskie.

Istotnie, krajem mogił i krzyżów była Francya, ale za niešťeśliwą ojczyzną i narodem, deptanym stopą zacieklego najeźdźcy, wznosiła się ku górze żarliwa modlitwa Joanny. Cudem Dziewica porwała i uzbroiła lud znękaný, tchnęła weń nowego ducha i poprowadziła do zwycięstw.

Odezwy biskupów francuskich z okazji uroczystości beatyfikacyjnej w dniu 18. kwietnia 1909 mówią o tej usłudze Dziewicy, że zbawiła Francję; ta myśl przebija się także z kilku przemów Piusa X., które wygłosił do uszczęśliwionych Francuzów z powodu wyniesienia na ołtarze Joanny. Zakończymy ustęp o patriotyzmie Błogosławionej słowami Papieża, które wypowiedział w kościele św. Piotra, na ogólnem posłuchaniu dnia 19 kwietnia.

„Uczucia czei i miłości tylko ta ojczyzna może wszczepić w serca nasze, która prawdziwie popiera dobro ogólne, zawarłszy święty sojusz z Kościołem. Przekonacie się o tem, Czcigodni Bracia i Synowie ukochani, jeżeli zważyacie, że jedynie w szeregach wiernych dziełek Kościoła Ojczyzna zawsze znajdowała swych zbawców i najdzielniejszych obrońców, jeżeli sobie również przypomnicie, że Świętych słusznie wzywamy w hymnach liturgicznych jako ojców ojczyzny. Obok bohaterów chrześcijańskich i Świętych spojrzycie na ich Króla i Mistrza, Pana naszego Jezusa Chrystusa — oto, jak podlega władzom ziemskim, jak płaci podatek cesarzowi, a gdy się zbliża do Jerozolimy, której upadek przewiduje, płacze z boleści nad nią, zastanawiając się, jak to niewdzięczne miasto, umiłowane i wybrane przez Boga, nadużyło tylu łask i nie poznało dobrodziejstwa z nawiedzenia swego Zbawcy“.

„Radujemy się z Wami, ukochani katolicy Francyi, którzy powolni głosowi Kościoła walczyacie pod sztandarem prawdziwej patriotki, Joanny d'Arc, bo na tym sztandarze wryte są te dwa słowa: Religia i ojczyzna; radujemy się z wami, kiedy z całym duszy zapalem oklaskujecie tę bohaterkę, ofiarę podłej obludy i okrucieństwa renegata, zaprzedanego cudzoziemcowi, bohaterkę, pokładającą ufność bezustannie w Namiestniku Jezusa Chrystusa, do którego apelowała w swym ucisku, jako do ostatniej ucieczki. Podzielamy waszą radość i dumę, kiedy mo-

żecie na ołtarzach oddawać cześć tej błogosławionej Dziewicy, która według niedocieczonych wyroków Boga zbawiła i ocaliła swą ojczyznę od schizmy i herezyi i uratowała jej ów wspa-
niały przywilej najstarszej córki Kościoła“.

Ks. Dr. J. Górka.

Zgon Faraona biblijnego.

Niemieckie gazety puściły w świat sensacyjną wiadomość następującą: „W grobowcu Amenhotepa II. w Thebae znaleziono niedawno temu mumię egipskiego króla Menefty,¹⁾ który w drugiej księdze Mojżesza tak ważną rolę odgrywa. Naczelný dyrektor egipskich starożytności, Maspero, oddał mumię do naukowego zbadania angielskiemu uczonemu, prof. G. Elliot Smith'owi. Ten przy sekcji wyciął niezniszczoną aortę sercową i powierzył ją Królewskiemu Towarzystwu Medycznemu w Londynie do dokładnego mikroskopijnego zbadania, które wykazało, że aorta Menefty nosiła na sobie wyraźne typiczne ślady zwapnienia żył, spotykane dziś jeszcze u osób podeszłego wieku. Menefta umarł więc prosto na uwiąd starczy, a mo-
żeszowe opowiadanie twierdzi, że faraon znalazł swój grób w modrych falach Morza Czerwonego“. Tableau!

Wszystkoby to było ładne, gdyby nie drobnostka jedna: drobnostką tą jest przede wszystkim fałszywość ostatniego zdania o śmierci faraona w Morzu Czerwonym.

Wprawdzie zwykliśmy byli słyszeć (i uczyć), że faraon rzeczywiście utopił się razem z wojskiem w Morzu Czerwonym. Tymczasem sprawa ma się zgoła inaczej. Oto według znakomitego „Handbuch zur Bibl. Geschichte“ Schustera i Holzammera²⁾ tak całą rzecz rozumieć należy. „Ex 14_{5ss} kładzie wprawdzie pozornie nacisk na osobisty udział faraona w pościgu za Izraelitami, z drugiej jednak strony ani w biblijnym opowiadaniu, ani w pieśni Mojżesza niema o tem wzmianki, jakoby faraon zginął osobiście wśród owej katastrofy. Śmierć jego z wojskiem przypuszczano wprawdzie na podstawie kontekstu opowiadania

¹⁾ Według hymnu egipskiego na cześć Nilu umarł on spokojnie w podeszłym wieku; mumia jego spoczywa od r. 1899 w muzeum w Gizeh. Zob. Mikelta K.: Der Pharao des Auszuges. Freib. i. B. 1903, s. 45.

²⁾ Szóste wyd. z r. 1906, opracowane przez J. Selbst'a; str. 379.

z Ps. 135₁₅¹⁾ i wskutek okoliczności, że grób Menefty znaleziono niewykończony, otwarty i próżny.... Z kontekstu atoli wynika tylko to, że faraon zmienił swoje usposobienie i zebrał wojsko dla pogoni za Żydami. Opowiadanie pozornie pozwala myśleć, że sam stanął na czele pościgu; ale wiele wyrazów można rozumieć w znaczeniu dalszem, popularnem, według którego wyprawy, zwycięstwa i klęski odnosi się do panujących, choćby osobiście z nimi nie mieli nic do czynienia. Chociażby zresztą faraon brał udział w pościgu, to nie musiał znajdować się w tym właśnie oddziale wojska, który się puścił za Żydami do wody i uległ zagładzie tak, że ani jeden się nie wyratował. Ps 135₁₅ nie jest niczem innem, jak poetycką alluzją, która nie obejmuje koniecznie osoby faraona i nie twierdzi, że ten w Morzu Czerwonym utonął*.²⁾

Powtarza się tu zjawisko, często spotykane, że się Biblii podsuwa coś takiego, czego ona nie twierdzi (w naszym wypadku twierdzenie o śmierci faraona w Morzu Czerwonym), a potem walczy się... z wiatrakami; nie trudno się domyśleć, po czyjej stronie będzie ośmieszenie.

Zresztą nie dowiedziono wcale, że faraonem, który „ścigał“ uciekających Żydów, jest umarły na arteriosclerosis Menefta, owszem jest rzeczą bardziej do prawdy podobną, że faraonem tym był syn wielkiego Tutmosisa III. (1515—1461) Amenophis II. (1461—1436).³⁾ Odnalezienie jego grobu i mumii nic również nie znaczy; ot, umarł po prostu śmiercią naturalną, nie we falach Morza Czerwonego.

Ks. J. Korzonkiewicz.

1) Et excussit Pharaonem et virtutem eius in Mari rubro.

2) Zob. Ks. Szczepańskiego artykuł p. t. „Der Durchzug der Israeliten durch das Rote Meer“. Odbitka z „Zeitschr. f. kath. Theologie“ XXXII. (1908) 230 — 253, str. 25: „Über Pharao und dessen übriges Heer sagt die Schrift nichts; die Worte des Ps. 136₁₅ (hebr.). Jahve warf (schüttete aus) Pharao und seine Streitmacht in das Schilfmeer - bedeuten, wie die Exegeten annehmen (vgl. Vigouroux, v. Hummelauer) nicht den Tod des Königs selbst;... schon die Prosodie zeigt, dass... hier Pharao metonymisch... zu verstehen ist“.

3) Daty te obecnie cieszą się coraz większym uznaniem, choć zupełnie pewnymi jeszcze nie są.

Oddanie budowy kościoła w przedsiębiorstwo.

Przetarg czyli licytacja i Ceny ugodne czyli oferta.

Nie powinno się wzywać żadnego przedsiębiorcy do przedkładania obliczeń, dopóki się nie zestawi wszystkich załączników, jakimi są: 1) plany ogólne, czyli pomysł — 2) kosztorys z warunkami ogólnymi i szczegółowymi, wreszcie 3) rysunki szczegółowe dla wszystkich rzemieślników.

Czasem może to być bez wpływu i znaczenia na tok sprawy, ale zdarza się, że budowę otrzymuje ten przedsiębiorca, który już przed terminem publicznie naznaczonym złożył *cenę ugodną*. Wówczas pomiędzy innymi przedsiębiorcami, którzy się współubiegali, powstaje niezadowolenie i posądzenie, iż nastąpiły tu uprzednie układy jakies. Niekiedy może się potem zdarzyć, że przedsiębiorca taki, który składał *cenę ugodną* przed oglądaniem pomysłu ogólnego, kosztorysu i rysunków szczegółowych, łatwo bardzo w następstwie znajduje sposobność do wyzyskania tej małej nieprawidłowości i w rachunkach swoich stawia potem żądania znaczniejsze po nad *cenę ugodną*, czyli ponad ofertę, — albowiem twierdzi, jakoby on rozumiał swoje ceny inaczej, za co nie odpowiada, gdyż rysunków szczegółowych nie miał możności oglądać dokładnie.

Przed naznaczeniem terminu stanowczo żadnych umów z przedsiębiorcami zawierać się nie powinno, choćby tymczasowych lub pozornych.

Termin składania *cen ugodnych* czyli ofert może być w dwojaki sposób oznaczony, 1) albo drogą *publiczną* albo 2) drogą *poufną*.

Ogłoszenie przedsiębiorstw *drogą publiczną* ma na celu zawezwanie w ogóle wszystkich przedsiębiorców, jacy tylko mają ochotę i zgłoszą się dobrowolnie, do składania swoich *cen ugodnych* czyli ofert. Dzieje się to bez względu na miejsce zamieszkania przedsiębiorcy i bez względu na jego uzdolnienie mniejsze lub większe, byle posiadał prawo ogólne dla podjęcia się przedsiębiorstwa.

Ogłoszenie przedsiębiorstwa *drogą poufną* ma znów na celu powiadomienie tylko niektórych przedsiębiorców, do jakich dana osoba budująca lub komitet budujący może mieć szczególne zaufanie — a dzieje się to drogą listów osobiście do nich wystosowanych.

Która droga bywa lepszą, trudno orzec stanowczo. Zależy od tego, czy kto więcej oceniać chce korzyści pieniężne, czy też wyżej stawia dobro sztuki architektonicznej. Drogą bowiem *przetargu* czyli licytacji publicznej dojść można bardzo łatwo do sumy stanowczo najniższej, ale otrzyma się robotę i dzieło architektoniczne stosunkowo niewybredne — podczas gdy drogą *przetargu* poufnego pomiędzy osobami z góry dla dzieła obranemi widzieć się można zmuszonym do kosztów cośkolwiek znacznieszych, ale przytem ocala się *bezpiecznie* dobro sztuki architektonicznej.

Sztuka piękna wymaga pielęgnowania i że tak się wyrazimy: wypieszczenia. Samo przedsiębiorstwo, choćby było wcale dobre, sumienne i oszczędne, nie da jeszcze dla sztuki warunków życia. Aby sztukę piękną krzewić i nią osłaniać prace ludzkie, trzeba miłości, która umie troszczyć się o wyraz artystyczny, umie ogrzać ręce i potrafi technąć iskrę zapału w zimny wątek dzieła.

Wyrachowany przedsiębiorca, patrzący tylko na to, aby wyszedł z kieską nabitą, nie odpowie zadaniu. Dlatego ogłoszenie przedsiębiorstwa drogą publiczną nie zawsze daje skutek pożądaný, bo łatwo bardzo utrzyma się przedsiębiorca wprawdzie najtańszy bezwzględnie lub względnie do innych oferentów, ale z drugiej strony nie dający rękojmi wykonania dzieła z poczuciem, godnem sztuki. Architektura zawisła jest w tym przypadku o tyle od przedsiębiorcy, o ile zdarzyłby się taki, który dba więcej o sztukę, to znaczy o piękne wykonanie, niż o interes własny. Czy wielu takich znajdziemy?

W każdym razie komukolwiek zależy więcej na sztuce pięknej niż na oszczędności, temu zaleca się bezwarunkowo ogłoszenie przedsiębiorstwa *poufnego*.

Ogłoszenie przedsiębiorstwa publiczne może być poradne tylko w takim razie, kiedy chodzi o oddanie budowy za sumę *ryczałtową ogólną* lub co najmniej za sumę ryczałtową po cenach jednostkowych z materiałami.

Zapytać może kto, dlaczego tylko wtedy?

Odpowiedź prosta. Chodzi tu bowiem o to, aby ugodę zawrzeć z przedsiębiorcą, któryby majątkiem swoim dawał zabezpieczenie. Tam, gdzie budujący płacić musi raty wysokie przedsiębiorcy za budowę w części wykonaną razem z materiałem, musi tenże budujący mieć pokry-

cie, że przedsiębiorca pobrawszy w najgorszym razie ogromne sumy, a wskutek choroby lub śmierci dajmy na to nie mogąc się wywiązać z zadania, nie pozostawi budującego bez wynagrodzenia mu szkód powstałych, czasem bardzo wysokich!

Jeżeli zatem zależy bezwzględnie na przedsiębiorcy rozporządzającym pieniędzmi i posiadającym majątek na zabezpieczenie praw ugody, to w takim razie nie można myśleć o zamkniętem kole ludzi wybranych, chyba w wyjątkowych razach. Wtedy ten daje najlepsze rękojmie, kto obraca największym kapitałem. W takich atoli warunkach, jak już dawniej mówiliśmy, przedsiębiorstwo bywa nieraz bardzo kłopotliwe a sztuka piękna wychodzi na tem, jak sierota pod opieką złej macochy.

Jakkolwiek się ułoży, czy ogłoszenie nastąpi drogą publiczną zapomocą dzienników, czy drogą poufną za pośrednictwem listów, zawsze musi być dzień jeden dokładnie naznaczony, a nawet godzina, do której należy *ceny ugodne* czyli oferty składać.

Pożądanem jest także koniecznie, aby równocześnie z ofertą składano osobno w formie książeczki kasowej *wadyum*, które ma na celu upewnienie, że przedsiębiorca nie cofnie się już przed zawarciem z nim ugody. Mogłoby się bowiem wydarzyć, że przedsiębiorca, zauważywszy najniższe ceny swoje, miałby ochotę zrzucić się zupełnie z licytacji i ustąpić, bo żałby mu było nie wykorzystać położenia. Gdy wszakże nie wolno mu tego uczynić pod grozą utraty wadyum na własność tego, który przedsiębiorstwo ogłasza, wtedy istotnie interes obustronnie jest zagwarantowany aż do chwili podpisania ugody.

Wszystkie oferty czyli *ceny ugodne* w kopertach przechowane, tudzież wszystkie książeczki za *wadyum* służące pozostają w rękach osoby do tego uprawnionej aż do chwili posiedzenia, na którem ma być rozstrzygnięte oddanie roboty. Rozstrzygnięcie musi nastąpić najpóźniej do dni 14-u od dnia ogłoszenia *przetargu* czyli licytacji.

Gdy już wszystkie koperty będą pootwierane i protokolarnie zapisane, następuje porównanie ich wysokości względnej. Jak to porównanie przeprowadzić? Bardzo prosto i łatwo, pod warunkiem tylko, aby każdy przedsiębiorca trzymał się ściśle porządku, jaki jest zachowany w kosztorysie oryginalnym. Odnośnie do każdej pozycji

poszczególnej obowiązany jest każdy ubiegający się o budowę złożyć swoją cenę wypośredkowaną albo za robocizną z materiałem, albo za samą tylko robocizną bez materiału, stosownie do ogłoszenia, dalej ma wykazać iloczyn z *przedmiaru*, jaki kosztorys podaje i z *ceny zapodanej* — a tak wszystkie iloczyny zbierane pojedynczemi stronami mają na samym końcu podać sumę ogólną, za którą przedsiębiorca dany podejmuje się wykonania budowy przedsięwzięć się mającej.

Rzecz prosta, iż przy zapodaniu ogólnej sumy ryczałtowej przy pierwszym sposobie przedsiębiorstwa odpada potrzeba wyliczania pojedynczych pozycji kosztorysowych, gdyż przedsiębiorca wtedy bierze na siebie wszystko, jako jedną całość, a tak za jedną ogólną kwotę obowiązuje się dać rzecz całą, t. z. budowę.

Mając tak zapodane albo sumy ryczałtu ogólnego, albo sumy z cen pojedynczych razem z materiałami, albo wreszcie sumy z cen za samą robocizną, łatwo można przeprowadzić porównanie przez zestawienie liczb w porządku zstępnym, od największej sumy począwszy, a na najmniejszej skończywszy.

Ściśle przedmiotowo biorąc, zasadniczo winien ten się utrzymać, który jest niższym co do kwoty. Wolno atoli budującemu t. zn. osobie, *właściciela* przedstawiającej, wybierać kogoś jeszcze prócz tego na zasadzie szczególnego zaufania osobistego, znajomości lub innych warunków, jakie mogą w pewnych razach mieć znaczenie o wiele większe, aniżeli mała różnica, zachodząca pomiędzy kwotami pieniężnymi odnośnych przedsiębiorców.

Skoro postanowienie już zapadnie co do wyboru przedsiębiorcy, jego *ceny ugodne* muszą być przechowane z uwagą, iż przyjęte są dnia tego i miesiąca tego — reszta ofert musi być natychmiast zwróconą wszystkim innym współubiegającym się o budowę, a to koniecznie przed upływem 14 dni po dniu ogłoszenia przedsiębiorstwa. Ażeby to nastąpić mogło, winno być umieszczone w ogłoszeniu jasne żądanie dokładnego adresu każdego oferenta, przyczem równocześnie należało także dodać ostrzeżenie, że nikt ze starających się o przedsiębiorstwo nie będzie sobie rościł żadnych praw do zwrotu jakiegokolwiek kosztów, wynikłych skutkiem ubiegania się o robotę.

Nacisk przytem dodatkowo położyć trzeba na niezbed-

nie wysokie *wadyum* przy oddawaniu przedsiębiorstwa za sumę ryczałtową ogólną.

Posiadając teraz uprzednio przygotowane załączniki do umowy, jak 1) pomysł ogólny kościoła, 2) kosztorys dokładny i 3) rysunki szczegółowe, a dalej 4) warunki ogólne, 5) warunki szczegółowe i 6) *ceny ugodne*, czyli ofertę przyjętą, można zawrzeć stanowczą ugodę prawną, przy zastrzeżeniu, że wszelkie załączniki, tutaj od 1 do 5 wymienione, będą stanowiły nieodłączną czyli integralną część tej umowy, i w tym celu będą zaopatrzone podpisem przedsiębiorcy, stwierdzającym, że plany wszystkie i kosztorys są mu dokładnie znane i poddaje się im bez żadnych ograniczeń.

Z chwilą, kiedy podpisanie umowy z obydwóch stron już nastąpi, oddanie budowy w przedsiębiorstwo staje się faktem niezaprzeczonym.

Przedsiębiorca teraz obowiązany będzie do przepisania kosztorysu dla siebie i do odebrania *odbitek* na płótnie z planów ogólnych kościoła, do przepisania dla siebie warunków ogólnych i szczegółowych, wreszcie do potwierdzenia odbioru z rąk budującego pewnej ilości planów szczegółowych, potrzebnych mu na początku. Wszystkie plany oryginalne pomysłu kościoła, kosztorys pierwotny, warunki ogólne i szczególne pozostają *stale i zawsze* w rękach właściciela budującego. Przedsiębiorca ma obowiązek budować tylko wedle *odbitek* na płótnie, a ma prawo sprawdzić z oryginałami odbitki i odpisy, ilekroć zajdzie tego potrzeba.

Plany szczegółowe wydawać winien budujący na żądanie, za potwierdzeniem odbioru; po zużytkowaniu musi przedsiębiorca plany te zwrócić budującemu właścicielowi.

Teraz dopiero rozpoczyna się właściwa *budowa!*

Dr. I. S. Zubrzycki.

Religijność Juliusza Słowackiego.

(W formie przemowy do młodzieży).

(Dok.). Szeroko rozwodzi się prof. *Tretiak* nad *Credo religijnem* Słowackiego w *Beniowskim*.

Mickiewicz wydał sąd o pierwszych tomikach poezji Sło-

wackiego, że jest to „gmach piękną architekturą stawiany, ale w nim Boga niema“.

Mógł Mickiewicz taki sąd wydać, nie był on bezpodstawny — ale nie mieli prawa różni jego przyjaciele pochwyć tych słów mistrza, przerabiać ich, obrabiać i kuć broni przeciw młodemu poecie. Pod przykrywką gorliwości religijnej kryła się zapewne nieraz zazdrość i stronniczość, jak się to okazało później w przedstawieniu walki poetów na improwizacye. Mickiewicz był sobą i szczerze mówił, kiedy wskazywał Słowackiemu „serce i Boga, jako jedyne drogi prowadzące do uznania i miłości w narodzie“, ale kłamstwem było szerzonym przez zmysły stronnicze i małe, jakoby mu Mickiewicz odmawiał nawet nazwy poety. Owe więc zarzuty o brak religijności spowodowały Słowackiego do obrony swej religijności, do wygłoszenia swego Credo.

Co to za Credo? Miałże Słowacki w *Beniowskim* dokładnie i całkowicie wyluszczać, w co wierzy, w co nie wierzy? Czy *Beniowski* nadawał się do tego? Czy Słowacki miał obowiązek otwierać tajnię swej duszy w polemice, czy miał obowiązek spowiadać się przed równymi lub mniejszymi od siebie duchami z poszczególnych artykułów wiary? Czy nie starczyło w tych okolicznościach stwierdzić, że wierzy, bo nie może niewierzyć, bo Bóg w tysiącnych barwach i tonach w przyrodzie przemawia do niego, bo mu się objawia? Czy ktoś w jasne i gorące południe stara się udowodniać, że słońce świeci? czyżby go nie wyśmiano, gdyby próbował coś podobnego?

Tak mi się przedstawia i wyznanie wiary Słowackiego w *Beniowskim*, w owych pięknych zwrotkach:

„Boże! Kto Ciebie nie czuł w Ukrainy
Błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy,
Kiedy przeleci przez wszystkie równiny
Z hymnem wietrzanym, gdy skrzydłami ruszy
Proch zakrwawionej przez Tatarów gliny!
W popiołach ziemi słońce zawieruszy,
Zamgli, zczerwieni i w niebie zatrzyma,
Jak czarną tarczę z krwawemi oczyma!

I oto na podstawie rozbioru tego rodzaju wierszy dochodzi prof. *Tretiak* do wniosków, że ten „błyszczący i szumiący Bóg Słowackiego nie miał nic wspólnego z chrześcijańskim pojęciem o Bogu“, że „podobniejszy jest do Jehowy Star. Zakonu, którego świetność zewnątrz i potęgę wielbił psalmista“, że „w *Beniowskim* jest wprost negacya idei chrześcijańskich“, bo Słowacki w tem dziele „ośmieszał pokorę, modlitwę, skrucę i miłosierdzie“. Dziwi się autor, jak mógł Słowacki „z tem wszystkiem pogodzić cześć dla Chrystusa“ i wyznanie, że „bił czołem w marmur Chrystusowy“ (aluzya do klęczenia przez noc u grobu Zbawiciela). Zdaje się autorowi, że „grób zimno przyjął uściski poety“. Ależ poeta pisał do matki, że owa noc zostawiła mu mocne wrażenie na zawsze, że z wielkim płaczem rzucał się na kamień grobu, widocznie więc grób przyjął je gorąco. Podobnie niema

podstawy do zarzutu, jakoby Słowacki ośmieszał pokorę. Nie jest przecież szydzeniem z pokory wiersz;

„Wielki czyn często ubłaga, nie łąza
Próżna, stracona przed kościoła progiem“.

To tylko zapal polemiczny, obrona siebie, gniew do tych, co mówili o Słowackim: nienawiść — jego muza, a ja brzydkie — Bogiem“, były przyczyną, że przeciwstawił pokorze i pokucie grzesznika wielki czyn, który rzeczywiście może zastąpić niekiedy, a raczej istnieć obok poczucia pokory. Było zresztą to poczucie słabości i pokory i u Słowackiego. Tem uczuciem natchniony napisał *Smutno mi Boże*, to uczucie spostrzega się, ile razy jęczy Poeta nad swoją dolą. Czyż niema poczucia słabości i pokory w słowach:

„Bóg sam wie tylko, jak mi było trudno
Do tego życia, co mi dał, przywyknąć,
Iść co dnia drogą rozpaczy odludną,
Co dnia uczucia rozrzucac, czuć, niknąć,
Co dnia krainę mar rzuciwszy cudną,
Powracać między gady i nie syknąć“ —

lub w słowach:

„Wszystko prowadzi dziwnie Boża Ręka,
Tak dziwnie, że mi serce wre i pęka“ —

lub w owych wierszach *W Szwajcaryi*:

„Zawsze mi smutno i wszędzie mi jedno
I wszędzie mi źle i wiem, że źle będzie“?

Niema tu nic nawet z panteizmu, do którego się Poeta przyznawał nieco w wierszu:

„A ujrzą, że jest coś jak grecki antyk,
Lecz panteista trochę i romantyk“.

Gdy poeta czuł się smutnym, dawał wyraz swej wierze, której go w młodości uczyła matka, wierze w Boga Osobowego, który rządzi wszystkim i wszystkim się opiekuje.

Nie razi mnie też z punktu chrześcijańskiego zachowanie się Słowackiego po napisaniu *Anhellego*, kiedy to poszedł do pustej katedry, wielkiej i ciemnej, stanął pośrodku, zaczął myśleć o Bogu i oczy jego napęłniły się łzami. Pisał o tem do matki w tych słowach: „Upokorzyłem się, bo mi się zdawało, że tego ranka urósł nieco i że Bóg upokorzenie moje widzieć będzie, jak gdyby jaka z najwyższych kolumn w ruinie upadała przed Nim. Dziwnie, jak we mnie katolicyzm jest dumny“. Wygląda to na dumę, ale nie wobec Boga. Jeżeli tu jest duma, to chyba wobec ludzi, choć może to kto uważać raczej za wyższość pewną nad innymi, niż za dumę, raczej za wysokie pojęcie o własnem posłannictwie, czemu dał wyraz w Beniowskim w słowach:

„Bóg mi obronę przyszłości poruczył“

i w owych, skierowanych do Adama:

Bądź zdrów — A tak się żegnają nie wrogii,
Lecz dwa na słońcach swych przeciwnych — bogi!

Z powodu *Beniowskiego* niejaki Ropelewski wyzwał Słowackiego na pojedynek. Sprawa tego pojedynku ma nawskróś charakter zabawny. Ropelewski myślał, że Słowacki ucieknie, Słowacki jednak gotów był stanąć, wówczas uciekł wyzywający Ropelewski. Pomijam tu sprawę pojedynku jako czynu nierozumnego i niedozwolonego ze strony etyki katolickiej, ale podnoszę fakt, który przedstawia Słowacki w liście do matki: „Idąc (na pojedynek)... dalej zaszedłem do kościoła Ascension i tam właśnie trafiłem, że ksiądz kończący mszę, zęgnął: schyliłem pokornie przed błogosławieństwem głowę — i wyszedłem“.

Nie wynalazł więc Słowacki „swojego Boga“, ale w swych myślach lotnych, w swej duszy tak nastrojowej i wrażliwej czcił Boga takiego samego, jak Go nam podaje wiara chrześcijańska, Boga miłosiernego i dobrego Ojca, o którym tak pięknie wyraził się w *Janie Bieleckim*:

...„Bóg jest miłosierny!

A jego litość liczniejsza nad ziarna
Morskiego piasku i głębsza nad morza“.

Prawda, że Słowacki nie był duszą tak zrównoważoną, jak Mickiewicz, w inny nieco sposób wielił Boga, nie wypowiedział się tak, jak Adam w słowach:

„Głośniej, niżli w rozmowach, Bóg przemawia w ciszy
I kto w sercu ucichnie, zaraz Go usłyszy“.

U Słowackiego jest wielkie poczucie swej potęgi duchowej, zwie sam to poczucie dumą. W *Testamencie* jeszcze świadom jest swej wielkości, gdy mówi:

„Że płaszcz na moim duchu nie był wyżebrany,
Lecz świetnościami moich przodków świetny“.

Wielka wrażliwość i nerwowość, brak zrozumienia w narodzie, niechęć i polemika z krytykami odbierały mu spokój i równowagę wewnętrzną, a następnie nie pozwalały mu, jak się wyraził Mickiewicz do Bohdana Zaleskiego — „tulić się ku miłości i pokorze“, ale miał silną wiarę w Opatrzność Bożą, pojmował Boga jako Stwórcę i Pana świata. Wyobraźnia żywa przywodziła mu ciągle na myśl piękność w przyrodzie, jeszcze ją potęgowała i w tęczowe stroiła barwy, a tę piękność w przyrodzie odnosił w zgodzie z psalmistą do Boga jako źródła i wielił całą potęgą umysłu swego Stwórcę Wszechmocnego. Czyż to ma być obniżeniem pojęcia chrześcijańskiego o Bogu, obniżeniem go do starozakonnego Jehowy, którego świetność zewnętrzną i potęgę wielił psalmista?

Ależ podziśdzień w Kościele katolickim śpiewa się psalmy, w nich wielbi się potęgę, miłosierdzie, dobroć i piękność Boga, jak Go nam Chrystus objawił. Chrześcijaństwo czci tego samego Boga i w taki sam sposób, co psalmista, psalmy pozostały pieśniami serca ludzkiego, które wznosi się na skrzydłach

wyobraźni w niebiosa do Stwórcy i szuka tam dla siebie wypocznienia. Pojęcie Boga u Słowackiego w *Beniowskim* nie jest więc „negacją idei chrześcijańskiej“, choć znajduje się w tem dziele wiele słów, niemile brzmiących dla katolika, przeciwnie pojęcie to jest bardzo wzniosłe, czyste i zgodne z nauką chrześcijańską. I cześć dla Chrystusa „bierze u niego początek“ nie wyłącznie „z wyobraźni“, ale także ze serca, choćby z tej prostej przyczyny, że wyobraźnia i to, co nazywamy sercem, w ścisłym ze sobą pozostają związku i nawzajem na siebie oddziałują. Prof. Tretiak wygłasza tu zapatrywania podobne do dawnego poznańskiego *Tygodnika literackiego*, który zarzucał Słowackiemu, że „wszystko mu przez głowę, a nie przez serce nie przechodzi“. Sama chyba książka autora dowodzi, że Poeta przez brak spokoju wewnętrznego nie mógł należycie uporządkować swych myśli i poglądów, ale serca miał wiele, wiele go okazał w różnych wierszach i listach. I uczucie religijne, które tak głośno odzywało się w Poezji w chwilach smutku i przygnębienia, brało swój początek raczej z serca, niż z wyobraźni, a choć „oddawał ukłon swej królowej sławie“, nie zapominał przecież i o Bogu, ale Go czcił i przed Nim wylewał swe skargi.

Słowacki zostaje Towiańczykiem, przyczem, jak mówi śp. *Chmielowski*, umysł jego z wątpiącego i skłonnego do szyderstwa stał się naiwnie a żarliwie wierzącym. Wspomnieliśmy wyżej, że owe szyderstwa nie odnosiły się do Chrystusa, ani Świętych, ale tylko do papieża, Jezuitów itp., a tego rodzaju napaści na Kościół czynił i później. Jeszcze w r. 1848 pisał: „Myśmy zabici przez Jezuitów, od Zygmunta III. upadali“. I po przyjęciu Towianizmu narzekał, jak dowodzą jego *Notatki i Zapiski w Raptularzu*, na Kościół, że „praca jego nie wyszła z ziemi, jako ziarno posiane, ludami całemi nie ukazała się w świętych owocach, — w cnocie, — w szlachetności — w przebaczeniu win — w umiłowaniu braterskiem — w dotrzymywaniu słowa — w prawdomowności — w pogardzie prawdziwej ziemskich interesów“, że „przez hierarchię kościelną nic się nie dzieje“. W *Genesis z ducha* spotykamy bardzo pokorne i piękne wyznanie: „Pozwól Boże, że jako dzieciątko wyjąkam“, ale i w tym czasie mówi Zaleskiemu, że „bez wielkiej ambicyi poetycznej dojść do niczego w poezyi nie można“ i przedstawia mu, aby się nie spuszczał zupełnie jak lilie na szaty od Boga i na natchnienie N. Maryi P., ale niech sam myśli o stroju swoim — i w *Testamencie* mówi jeszcze o „sercu swoim dumnym“.

Pewna zatem przesada mieści się w słowach *Chmielowskiego*. Towianizm tak znów gruntownie ducha Słowackiego nie przerobił, pozostawił go w gruncie rzeczy takim, jakim był przedtem. Mistycyzm Towiańskiego trafił do Słowackiego, bo znalazł u niego stósowny podkład i zdolność do messyańskiego pojmovania posłannictwa Polski. Słowacki, jak inni poeci społeczeństwa, głęboko odczuwał położenie Polski, miał dla niej serce nie gorsze od innych, a widząc jej niemoc i cierpienia, skłaniał

się do wiary, że Bóg wystawia Polskę na cierpienia dla zbawienia narodów. U Grobu Chrystusowego i w Anhellim te myśli mu z pewnością obce nie były; zachował je i wtedy, gdy wystąpił z Koła Towiańczyków. Mocne tylko i szlachetne uczucie patryotyczne, połączone z silną wiarą w Opatrzność Boską i znaczenie odkupienia Chrystusowego, doprowadziło go do tego, że „za jedyną siłę — jak nadmienia Chmielowski — poczytywał moc duchową“, a w dalszym ciągu sądził, że nie rola, nie handel, ani rozdział pracy jest źródłem bogactwa kraju, ale natchnienie. Przebija się odtąd duch religijny więcej, silniej występuje mistycyzm, wiara w duchy, tworzące świat widzialny, — ale to wszystko zaczęło się dawniej, jeszcze wtedy, gdy zajmował się Swedenborgiem; Towianizm wydobył tylko na wierzch ogień tlejący pod popiołem. Ewolucjonizm przyrodniczy ze swej strony przyczynił się do powstania owego poglądu, jaki rozwinął Słowacki w *Genesis z Ducha*.

Wiara jednak w metempsychozę, w ewolucję ducha, pozostała obcą szatą dla duszy Słowackiego. Gdy chciał mówić szczerze, z serca, porzucał szatę obcą i sztuczną, a wracał do owej prostej, którą wziął z domu w latach jeszcze dziecińczych. Powoli otrząsał się z naleciałości obcych, z Gnostycyzmu i Towianizmu, a zostawał chrześcijaninem czystym, wracał do form i formułek, z których, jak się zdawało śp. Chmielowskiemu, chciał religię wyzwolić.

W listach do księcia A. Czartoryskiego jest silna wiara w zwycięstwo ducha nad materją, Polski duchowej nad jej wrogami. Poeta porusza tu także, podobnie jak w liście *Do Koła Towiańczyków przeciw dążnościom rosyjskim*, wiele spraw aktualnych i praktycznych — ponad inne jednak myśli sterczy jedna najsilniejsza: „Bóg nas chce“, a to jest już myśl czysto chrześcijańska.

Co za przepiękne myśli spotykamy w *Głosie z wygnania do Braci w kraju!* Oto niektóre słowa:

„Wyrwij duszę z ziemskich katów, czyste serce wnieś do Boga. Mierzysz chłopa swym rozumem, a on wyższy wiarą swoją. Bądź mu równym w miłości i bojaźni Boga, byś go uszanował jako brata rodzonego. Razem z ludem idź do kościoła, byś w pokorze i modlitwie dał mu serce twoje. I zdobędziesz serce sercem... i odrodzisz się na ziemi, w bohaterów się przemienisz, wy i chłopi świat zbawicie z Bożej woli“. I tym słowom, choćby je praktyczny polityk nazwał niepraktycznymi, nie można zarzucić ze stanowiska chrześcijańskiego i katolickiego; wykazują one tylko u Słowackiego idealizm owej epoki, karmiony filozofią niemiecką Schellinga i Hegla, wzrosły na gruncie miłości Ojczyzny i wychowania katolickiego.

Czuł jeszcze niechęć do Kościoła katolickiego, ale powoli zapomina i o tem, powraca — jak się wyraża Małeckci — ku rzeczywistości, szuka spokoju wewnętrznego, tęskni za swoimi i za Bogiem i więcej się modli do Boga.

W lutym 1848 pisał do matki: „Niech się Pan Bóg wami

opiekuje. Pod Jego strażą jestem“. Myślał już może w tym czasie o śmierci, o spowiedzi i Komunii.

14 marca 1849 pisał do niej w te słowa: „Ale widziałem już z bliska Pana mojego i Boga mojego, który ranie już chciał jak żołnierza od was wziąć, a na inne może trudniejsze stanowisko odkomenderować. Gotów byłem i wesół byłem, a teraz wrócony zdrowiu znów jestem wesół, że jeszcze z wami zostać mi kazano“.

Gdy zobaczył Szczęsnego Felińskiego, który przybył do niego z Monachium, rzekł do niego: „Dobrze, żeś przyjechał, nie będę tak samotny w ostatnich chwilach, bo już wszystko się kończy. Pan Bóg mnie wzywa do siebie“.

Dzień przed śmiercią kazał powiedzieć matce przez Felińskiego: „Wiara w nieśmiertelność ducha i w sprawiedliwość Bożą pozwala mi spokojnie śmierć przyjąć. Dziś ja ufam w sprawiedliwość Bożą, bo ją pojmuję, tak ufam, że gdybym mógł powierzyć ducha mojego w ręce matki, aby ona wynagrodziła go stosownie za zasługi, nie oddałbym go z taką ufnością, z jaką dziś oddaję go w ręce mego Stwórcy“.

Przyjęcie ostatnich Sakramentów opisuje świadek naoczny, późniejszy arcybiskup warszawski, wówczas młody wielbiciel i przyjaciel Juliusza, ś. p. Szczęsny Feliński. Juliusz po spowiedzi „wstał o własnej mocy i ukląkł na łóżku“, przyjął tak Komunię świętą, a potem Ostatnie Pomazanie „z zupełną przytomnością i modląc się ciągle“.

Gdy ksiądz odszedł, rzekł do Felińskiego: „Niech będą dzięki Stwórcy, że pozwolił mi przed zgonem przyjąć Sakramenta. Myślałem często o tem, czy też tej łaski dostąpię“.

Umarł Poeta 4 kwietnia 1849., a jak mało miał przyjaciół za życia, tak mało ich miał także na pogrzebie. Ani Adam, ani nikt z koła jego zwolenników na pogrzeb nie przybył, nikt nie pożegnał zgasłego Juliusza nad mogiłą. Spoczął w grobie wśród ciszy żałobnej, nawet ostatniego Anioła Pańskiego nikt mu nie zaśpiewał.

Tak skończył. Pobożny i wierzący katolik inaczej nie umiera; Słowacki zakończył pielgrzymkę ziemską jako jeden z takich katolików. Jak niegdyś w klasztorze na Libanonie z płaczem odprawił spowiedź z całego życia, tak i pod koniec wędrówki swej na ziemi z płaczem wyznawał swe winy i polecał się miłosierdziu Bożemu. Tak umierają ludzie prawi i zaccni, do których nie przyprzęgły się „pajaki, ślimaki, szerszenie, węże, skorpiony ani żadne plugastwo stworzenia“ — jak pisał Zygmunt Krasiński do Słowackiego. Smutki i żmartwienia, mniejsza o to, z jakiej pochodziły przyczyny, oczyszczały tę duszę jasną i szlachetną, czyniły ją godną Królestwa Bożego, o którym śnił i marzył daremnie tu na ziemi.

Słowacki pragnął Królestwa Bożego na ziemi nie tylko w okresie Towianizmu, ale i przedtem i potem. Z całą namietnością człowieka walczącego o to, co mu najdroższe, wypowiedział to w swojej *Krytyce Krytyki i Literatury*:

„Tylko mego serca kły
Zagłębiam w przesądów ciele,
Ciało ich szarpie padalcze
I do końca życia walczę
Aż w słońce ducha wszystko na ziemi zestrzelę“.

O sobie miał pojęcie wysokie, jak wyżej nadmienilem, ale sądził i tak też *Zaleskiemu* wskazywał, że bez wielkiej ambicyi poetycznej dojść do niczego w poezyi nie można. Chciał być harfiarzem narodu swego, wieszczem jego i przewodnikiem, chciał go prowadzić pod „drzewo wolności ducha“ „dobre i zdrowe owoce rodzące w lecie i zimie“. Jeżeli mimo to spotyka się u niego słowa, które brzmią smutnie dla Polaka lub dla katolika, jeżeli wspominał o sępie, co wyjadał „nie serce, ale mózg i rozum“, jeżeli „cywilizację“ zwał „szatanem“, jeżeli mu się zdawało, że „Rzym dawny, pogański“ ma za „hasło stój, za naukę: nie buduj, ale poprawiaj“ — to wolno twierdzić, że wyrażenia owe mają źródło nie w przewrotności lub złej woli Poety, ale raczej w zbyt żywej jego wyobraźni, wielkiej wrażliwości i uczuciowości. Nadto w stosunkach ówczesnych na emigracyi, gdzie Mickiewicz posiadał już sławę i władztwo dusz, grono jego przyjaciół z zazdrością spoglądało na młodego olbrzyma, pnącego się o własnych siłach do gmachu sławy. W stosunku do ówczesnego papieża Grzegorza XVI. słuszną uwagę czyni prof. *Tarnowski*, że w czasie pisania *Kordyana* Poeta był „właśnie zboląły i gorzki z powodu bulli do biskupów polskich“. Podobnie i w innych razach można wytłumaczyć Poetę bolem i żalem, które niepokoiły jego serce i burzyły harmonię wewnętrzną. Stąd nie widział, że ideały chrześcijańskie, jakimi się kierował w późniejszym życiu, przejął przez matkę, dom i szkołę z Rzymu; nie dostrzegał, że podstawą obrony sprawiedliwości i miłości, o których tak pięknie umiał mówić, są zasady przez Rzym głoszone; nie słyszał, że Grzegorz XVI., choć w pierwszej chwili nieco błędnie pojął naszą walkę narodową w r. 1830 i 1831, przeciw późnij wyjaśnił swoje zapatrywanie na korzyść naszą i prawdy i nie oszczędził ostrych wyrzutów carowi Mikołajowi, gdy ten przybył do pałacu watykańskiego.

W gruncie rzeczy pozostał Słowacki zawsze szlachetnym obrońcą ideałów chrześcijańskich i narodowych, a pracę swoją i poświęcenie przydawał — jak pisał w *Kilku słowach odpowiedzi na artykuł Pana Z. K.* — do liczby tych większych ofiar, które Polacy na grób Ojczyzny składali. Ta wierna obrona ideałów narodowych i chrześcijańskich, ta śmierć pobożna i przykładna dają prawo pocie do naszych hołdów i czci, domagają się od nas, abyśmy go kochali, jako wieszca, jako wielkiego miłośnika Ojczyzny, kość z kości narodu naszego, który wychował się, wzrósł i skończył życie na łonie Kościoła katolickiego. Słowacki jest naszym i będzie naszym. Jako Polacy i jako katolicy czcimy go i kochamy.

Znieważają imię Poety ci wszyscy, co przekreślają na sztandarach swoich wielkie słowa: Bóg, Ojczyzna i Kościół, a mimo

to biorą go na swoją obronę. Kalają to czyste imię ci wszyscy, co sięją nienawiść w narodzie, co podłą dusze słabszych, łamią je i wykrzywiają, do rozpusty prowadzą. Na wszystkich synów Ojczyzny spada dziś obowiązek pracy, aby Ojczyznę uczynić bogatą i szczęśliwą, — „praca dziś to nasza broń“. Ale jak Słowacki wytrwale dążył do wolności ducha, jak smutki, bóle i zawody nie złamały go, raczej uszlachetniły i uczyniły pięknym jak posąg — tak my wśród pracy miejmy szlachetny zapał, nie zrażajmy się zawodami i niepowodzeniem, doskonalmy naszego ducha, składajmy codziennie z prac naszych ofiary Ojczyźnie, abyśmy się stali godnymi Królestwa Bożego i zasłużyli na wolną Ojczyznę.

Ks. Dr. Szydelski.

Egzorta na rozpoczęcie roku szkolnego.

„Panie, całą noc łowiliśmy, a niceśmy nie ułowili, wszak na Twoje słowo zapuszczę sieć“.

Młodzieży droga! Zgromadziliśmy się dzisiaj w tej świątyni, aby z Bogiem rozpocząć rok szkolny. Jest to prawdą niezawodną, opartą na nieomylnych wyrokach Pisma św., stwierdzoną doświadczeniem całego szeregu wieków i pokoleń, że człowiek sam, czy też jako jednostka zbiorowa czyli naród, oparty tylko na własnych siłach niewiele zdziałać potrafi, jeżeli go nie wesprze pomoc tam z góry, gdzie źródło wszejkiej mocy i siły, czyli, jeżeli jego pracy nie towarzyszy błogosławieństwo Boże.

Nie będę przytaczał wyroków Pisma św., nie będę się również powoływał na różne przysłowia, stwierdzające tę prawdę. Przypomnę wam tylko owo zdarzenie z Ewangelii św., jak to św. Piotr łowił ryby z innymi apostołami przez całą noc, a jego praca była daremną, gdyż nie złowili ani jednej rybki.

O wschodzie słońca wstąpił P. Jezus do łodzi św. Piotra i polecił mu sieć zarzucić. Św. Piotr odpowiedział na to słowy: Panie! całą noc łowiliśmy, a niceśmy nie ułowili, wszakże na Twoje słowo zapuszczę sieć!

Lecz patrzcie, co się stało. Przy błogosławieństwie Chrystusa Pana zagarnęli tak wielką ilość ryb, iż sieci się rwały, a inni apostołowie musieli im spieszyć z pomocą.

Takimi rybitwami, bojownikami pracy, macie wy być, przyjaciele młodzi!

Na początku roku szkolnego przystępujecie do wielkiego dzieła, bo do pracy, która ma zadecydować o waszej przyszłości tak doczesnej, jak i pozagrobowej; co więcej, wasza praca, złączona z pracą całych szeregów młodzieży polskiej, zadecyduje o lepszej, lub broń Boże gorszej przyszłości naszej nieszczęśliwej, a tak drogiej sercu Ojczyzny. Jedni z was dopiero co przekro-

czyli po raz pierwszy progi gimnazjum, inni stanęli na wyższych szczeblach drabiny gimnazjalnej, a są i tacy, którzy za rok niecały opuszczą mury naszego zakładu, aby o własnych siłach poprobować lotu, aby w kierunku przez siebie obranym gotować się do służby Bogu i Ojczyźnie.

Do was tedy wszystkich przemawiam dziś z tego miejsca św. i zachęcam do pracy sumiennej i wytrwałej, do pracy z Bogiem!

Nie myślę snuć przed oczyma dusz waszych całego wątku obowiązków, jakie was czekają wśród pracy naukowej, a której macie się oddawać nie tylko wśród roku szkolnego ale i w życiu późniejszym.

Jestem o tem głęboko przekonany, że przejęci najlepszymi chęciami przestąpiliście progi tego zakładu, który ma was wychować i kształcić. Jeszcze nie jeden z was czuje ciepły i serdeczny uścisk ojca i matki przy pożegnaniu, może na twojem czole nie obeschła gorąca łza matki, czyniącej nad tobą znak Krzyża św. — jeszcze wam brzmiały w uszach i sercu serdeczne rady i prośby waszych najdroższych i największych na ziemi przyjaciół — jakimi są wasi rodzice. Mam nadzieję w Bogu, że one nie przebrzmiały bez echa. Na jedno pragnę zwrócić waszą uwagę, byście się nie dali opanować gnuśności, by wasz zapal nie był ogniem słomianym, który wybucha i gaśnie. Przypatrzcie się mrówce, jaka ona maleńka, a jak mozolnie i wytrwale znosi wraz z towarzyszkami materiał potrzebny do budowy kopca, przypatrz się pszczołce, jak ona znosi skrzętnie w lecie do ula słodycz z kwiatów i tworzy plastry miodu.

Bądźcież i wy skrzętnymi mrówkami, oraz pilnymi pszczołkami, gromadzącymi wiedzę i mądrość do wspólnego skarbcza narodowego dorobku, bo wieście o tem, że pracując sumiennie, pracujecie nie tylko dla siebie, ale i dla rodziców, którzy za tyle poniesionych ofiar i poświęcenia może kiedyś oczekiwać będą od was i słusznie pomocy w latach sędziwych, a przynajmniej pociechy, że ich trudy i poświęcenie nie poszły na marne.

Wreszcie pamiętajcie i o tem, że ucząc się pilnie, pracujecie dla matki-ojczyzny, która potrzebuje dzielnych i wypróbowanych pracowników, że przez pilną, aczkolwiek nieraz żmudną pracę, kładziecie podwaliny pod jej przyszłą wielkość i niepodległość.

Nie bądźcież tedy według upomnień wieszczą „zwyczajnymi zjadaczami chleba“, lecz wśród pracy niech wam zawsze przyświecają wyższe, idealne cele!

Z nauką łączcie gorącą i serdeczną modlitwę. Każdy dzień rozpoczynaj paciorkiem gorącym, jak głos dzwonu porannego i kończ go takim samym, byś jako skowronek wlatujący ponad pola i niwy nucił ustawicznie pieśń dziękczynną Panu nad Pany, a choćbyś był dorastającym młodzieńcem bacz, by ten paciorek był zawsze takim, jak w zaraniu życia twego, kiedy go odmawiałeś z matką ukochaną przed obrazem Bogarodzicy. Przypatrz się kwiatuśkom, niwom i łąkom wystawio-

nym na działalnie palącego słońca, co się z nimi dzieje, jeżeli ich deszczyk nie zrosi? Więdnieją i giną; to samo stanie się i z wami, jeżeli nie będziecie zasilali dusz i serc młodocianych serdeczną modlitwą, jeżeli u stóp krzyża, w cieniu ołtarza nie będziecie szukali lekarstwa na słabości i ułomności młodocianego wieku. „Nauka, nie oparta na religii, jest mieczem w rękę szalonego“ powiedział Jan Śniadecki. Dalszym obowiązkiem każdego z was, to rzetelna cnota i wyrabianie w sobie pewnego zdecydowanego charakteru, by nie był trzcina słabą, którą silniejszy powiew wiatru nagina w każdym kierunku, lub łamie.

Żeglarzu młody, ty nie wiesz dobrze, jak burzliwym jest morze młodości, aczkolwiek z lubością przeglądasz się nieraz w jego błyszczącym zwierciadle, ty nie przeczuwasz, ile rąk wyciągniętych po twe serce młodociane, ile niebezpieczeństw i pokus ci zagraża ze wszystkich stron, więc walcz i czuwaj, gdyż biada zwyciężonym — *vae victis!*

Biada ci! młodzieńcze drogi, jeżeli się dasz zwyciężyć pokusom i namiętnościom. One Cię zakuja w kajdany, przykuja łańcuchem do swego rydwanu i zginiesz, jak tylu innych zginęło i zmarniało uczniów nawet naszego zakładu.

Zanim skończę dzisiejsze przemówienie, dorzucę do powyższego wag jeszcze kilka myśli wytycznych, które mają być dla was drogowskazami wśród życia szkolnego, oraz w latach późniejszych.

Jakkolwiek jesteś młodziutkim, pojmuaj życie i obowiązek na seryo, bo ono nie jest ustawiczną zabawką, lecz poważnym zadaniem, włodarstwem, z którego zdasz kiedyś liczbę nietylko przed Bogiem, ale i przed narodem.

Pamiętaj o tem, że każde stanowisko w społeczeństwie, a więc i twoje obecnie jako ucznia, to szaniec narodowy i religijny, to druga reduta Ordo, której masz bronić z wysiłkiem i poświęceniem, choćbyś miał paść na posterunku, więc pracuj i walcz na tym szańcu!

Dla samego siebie bądź surowym sędzią, surowo oceniaj swe myśli, słowa i czyny, a nie przez pryzmat miłości własnej, dla drugich zaś, bądź sędzią łaskawym i wyrozumiałym. Pielęgnuj ideały religijne i narodowe, bo coby to była za młodzież któraby nie miała żadnych szczytnych marzeń i ideałów — lecz pamiętaj, że czas młodości przemija szybko, jak te chmury po niebie, że jest czasem siejby na całą przyszłość szczęśliwą lub nieszczęśliwą.

Ile razy zaś chcesz uchylić ciemnej zasłony przyszłości i dowiedzieć się, jakie będą twoje losy, wspomnij sobie o słowach nieśmiertelnego wieszczu Adama, który tak powiedział do młodzieży: „Chcesz wiedzieć, jakie będą twe życia koleje, popatrz co się za młodu w twojem sercu dzieje“. Przez całe życie, a zwłaszcza w latach młodocianych, idź pod tym sztandarem, na którym z jednej strony „Orzeł biały z Pogonią“, a na drugiej obraz Matki Boskiej Częstochowskiej — i bacz, byś się nie dał brać na lep hasła kosmopolitycznych, bo to najwięksi wrogowie naszego narodu i wiary św.

Z Bogiem więc nietylko na ustach, ale i w sercu, zabiercie się do pracy naukowej i do pracy nad wyrobieniem prawego charakteru. Niech was w tej zbożnej pracy wspiera łaska Ducha św., niech wam towarzyszy opieka Tej, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie, niech was wspomaga wstawiennictwo waszych św. Patronów i Aniołów stróżów, by według słów znakomitego ucznia naszego zakładu ś. p. Józefa Szujskiego, wyrytych na jego pomniku: *był z was kiedyś naród duży, Bogu wierny i dobry na bliźnie*. Amen.

Ks. Józef Wątopek.

O Katechizm O. Lindena.

(Dok.). Drukując rozbiór krytyki ks. biskupa Knechta, nie wiedzieliśmy, że O. Linden wydał tymczasem broszurę p. t. *Erwiderung auf zwei Katechismus-Kritiken*¹⁾. Wyjaśnia, że pracuje nad katechizmem od r. 1888, a pierwsze wydanie ogłosił drukiem w r. 1890. Otrzymywał wiele krytyk i korzystał z nich, ale dopiero ks. biskup Dr. Knecht i ks. Dr. Hartl uznali jego pracę za zlepek braków i błędów wszelkiego rodzaju²⁾, nie przyznając jej żadnej prawie zalety. Słusznie pisze o tem ks. Pichler w *Christl. päd. Blätter* (str. 98): „Żaden katechizm, chociażby możliwie najlepszy, nie będzie wolny od zarzutów, bo jest on wynikiem *kompromiszu* licznych postulatów i kierunków. Katechizm bowiem ma być książką dla ludu i podręcznikiem szkolnym; ma być możliwie dokładny pod względem teologicznym, ale przytem możliwie prosty i łatwy; ma myć możliwie wyczerpujący a przytem możliwie krótki. O ile autor katechizmu uwzględnia więcej jeden lub drugi z owych postulatów, dozna zaczepek ze strony innych kierunków. Linden pragnie przede wszystkim, aby katechizm był łatwym podręcznikiem dla dzieci i mile przez dźwiatwę witany, bo katechizm zawiły zmusza katechetę do marnowania czasu na niepożyteczne wyjaśnienia zwrotów trudnych, co zniechęca dzieci do nauki religii, a nieraz i do religii samej!“ Potwierdza to O. Linden, zwracając uwagę na zwroty, których użył jedynie na żądanie pewnych Konsystorzey. Nadmieniam zarazem, że widzi w katechizmie coś więcej jak pro-

¹⁾ U Pusteta. Regensburg. Str 58.

²⁾ Niech to pocieszy tych, którzy się oburzali na podobną krytykę podręczników X. W. G. na kursie lwowskim. Owszem ks. biskup Knecht podał przynajmniej pozytywnie, jak dane pytania i odpowiedzi zdaniem jego wyglądać mają, czego na kursie nie słyszeliśmy. Swoją drogą owa część pozytywna jest najsłabszą.

sty podręcznik szkolny, więc używa zwrotów poważnych ale dziecku zrozumiałych, a zmniejsza materiał pamięciowy, przesuwając wiele do uwag. Stwierdza natomiast, że stylu „Pisma św., Ojców Kościoła i Pisarzy kościelnych użył bł. Kanizyusz jedynie w swoim katechizmie *wielkim*, obliczonym na ludzi wykształconych, a nie w *małym*, przeznaczonym dla ludu i szkoły ludowej“.

W kwestyi definicyj pisze: „Czcigodny krytyk zdaje się być zdania, że pojęcie można w uczeniu wyrobić tylko przez podanie mu definicyi dokładnej. Tymczasem nawet w naukowym wykładzie zdarza się często, że najpierw podaje się niedokładne pojęcie, wystarczające jednak do odróżnienia danego przedmiotu od innych, a potem dopiero stopniowo uwydatnia się poszczególne znamiona istotne. Pojęcie tworzy się w ten sposób w umyśle słuchacza wolniej ale za to łatwiej i jaśniej“. Dlatego pojęcie Boga, Kościoła, podał zrazu niewyczerpujące, a uzupełnił je dopiero w pytaniach następnych. „Definicyj nie wykluczałem zasadniczo — pisze — ale używałem ich tam jedynie, gdzie dały się wyrazić w sposób prosty, popularny“. Powołuje się przytem na wzór Chrystusa Pana, który — jak świadczą Ewangelie św. — nie podał ani jednej definicyi; w listach Apostolskich niema także definicyj. Nie jest wcale koniecznym układ analityczny, t. j. podawanie przy pierwszym pytaniu całej treści paragrafu, a potem rozbieranie owej odpowiedzi; w praktyce stosuje Linden tok analityczny lub syntetyczny według tego, który więcej odpowiada naturze przedmiotu i jest przystępniejszy dla uczniów. Przedewszystkiem unika odpowiedzi abstrakcyjnych i przeładowanych.

Twierdzeniu krytyka, że z wszechmocy Bożej wynikły inne doskonałości i że wszechmoc jest główną pobudką wiary, przeciwstawia aut. sobór watykański, wyjaśniający, że nieomyślność Boża jest pobudką wiary i stwierdza, że Ojciec zrodził Syna Bożego nie aktem wszechmocy lecz poznania, gdy tymczasem wszechmoc jest aktem woli. Lepiej zatem grupować doskonałości Boskie według bytu, poznania i woli, jak to czyniono dotąd. Kościół modli się do Boga wszechmogącego dlatego, bo wszechmocą Swoją może Bóg dopomóc Kościołowi, a nie dlatego, jakoby z wszechmocy Bożej wynikały wszystkie doskonałości Boże.

Rozróżniać każe między pytaniem metodycznem przy lekcyi, a pytaniem katechizmowem. Pierwsze pobudza ucznia, by sam wysnuł prawdę z danych podstaw, drugie zaś ma potrójne zadanie do spełnienia: ma 1) rozczłonkować materiał, 2) zwrócić uwagę na znamię, o które chodzi i 3) nawiązać wątek między poszczególnymi odpowiedziami; odpowiedź podaje katechizm gotową.

Że skruczę niedoskonałą określił jako „skruczę z bojaźni Boga“, a nie wspomniał o amor initialis, wyjaśnia L. wtrąceniem wspomnienia

iż z boleścią łączyć się musi nadzieją przebaczenia, a ta mieści w sobie amorem initialem. Zresztą wielu teologów (Pesch) bronią znania, że skrucha z Bojaźni Boga zawiera w sobie z konieczności logicznej i psychologicznej amorem initialem.

Modlenie się określił jako rozmawianie z Bogiem, idąc w tem za św. Augustynem, Doktorem Kościoła.

Ponieważ ks. biskup Knecht powołuje się często na bł. Kanizjusza, stwierdza Linden, że żadnego z tych cytatów niema w trzech katechizmach przez bł. Kanizjusza wydanych, lecz wzięte są z wydania mogunckiego r. 1760 „dla młodzieży dorosłej“, które 15-krotnie i niefortunnie rozszerzyło tekst Kanizjusza.

Katechizm austriacki chwali nieraz Knecht dlatego, bo wychodzi on z tego samego założenia, t. j. żąda układu analitycznego i dokładności dogmatycznej. Mimo to, omawiając artykuł IV. w tym katechizmie, woła: „Wahrlich, es liegt auf katechetischem Gebiete noch vieles im argen“! W istocie kto chce zrozumieć katechizm austriacki, a także definicje podane przez ks. biskupa Knechta, musi poprzednio *umieć teologię!* Czyż można tego wymagać od ludu, a tembardziej od dzieci? Czyż zresztą katechizm ma uczyć teologii jako takiej?

Ks. Pichler w artykule wspomnianym broni we wielu punktach O. Lindena. Dowodzi między innymi, że połączenie w jedną całość artykułu II. i III. jest całkiem uzasadnione. Lepiej jest pouczyć wyraźnie: „Kto jest Jezus Chrystus?“ aniżeli poprzestać na pytaniu: „O czym nas uczy drugi artykuł?“ O odpuszczeniu lepiej uczyć przy Sakramencie Pokuty, a nie (jak chce Knecht) przy X. artykule, gdzie trzeba by zaznaczyć wyraźnie, że odpust nie jest odpuszczeniem grzechów, a mimo to niewiadomo, czy udało by się zapobiec pomieszaniu pojęć.

Owoce Komunii św. radzi Pichler zestawiać w 4 punktach w sposób następujący: „1. łączy nas z Jezusem; 2. oczyszcza nas i uświęca (oczyszcza od grzechów powszednich i pomnaża łaskę uświęcającą); 3. umacnia nas w miłości ku Bogu i chroni nas od grzechów śmiertelnych; 4. zabezpiecza nam zbawienie wieczne“. Artykuł swój kończy wyrażeniem przekonania, że „katechizm Lindena przewyższa wszystkie poprzednie. Równorzędnym mógłby być jedynie (z niemieckich) nowy katechizm augsburski. Jeżeli zaś przyszły jakiś katechizm, może np. nowy szkic katechizmu rottenburskiego, okaże się lepszym, to Linden przyczyni się do niego niemało. Przez to dzieło życia, świadczące, że autor jest zarówno tęgim teologiem i psychologiem jak gorliwym duszpasterzem i wytrawnym katechetą, oddał Linden w każdym razie znaczne usługi katechezie i zasługuje nie na lekceważenie i naganę, lecz na szczere uznanie i na serdeczną podziękę“. Jeżeli katechizm Lindena zapanuje z czasem w całych Niemczech, oddziała to niezawodnie i na Austryę.

Jubileusz 700-letni założenia Zakonu św. Franciszka Serafickiego. (1209—1909).

(Dok.). W Maju 1209 otrzymał św. Franciszek ustne potwierdzenie swej reguły życia od papieża Innocentego III. W roku 1219, kiedy zwołał pierwszą Kapitułę Braci, zgromadziło się na niej już 5000 Zakonników. W roku 1264 tenże Zakon Br. Mniejszych liczył 8000 konwentów (klasztorów) a 200.000 Zakonników. Z Zakonu franciszkańskiego wyszło 6 papieży, 80 kardynałów, 30 Patriarchów, 2500 arcybiskupów i biskupów. Tenże Zakon liczy dotąd wogóle 1500 Męczenników za wiarę. Zakon nieraz słabnął na duchu, lecz odnawiał się wciąż, ponieważ powstawały ożywione duchem serafickim nowe gałęzie, z których najważniejsze są: Dawni Obserwanci, Alkantarzyści, założeni przez Św. Piotra z Alkantary, Reformaci. Rekollekti. Te cztery familie Leon XIII. Konstytucją „*Felicitate quadam*“ 1897 r. złączył w jedną wielką familie, obecnie najliczniejszą, pod nazwą „Braci Mniejszych“. Liczną również familie stanowi Zakon O. O. Kapucynów. Jako osobna familia istnieje Zakon O. O. Konwentualów, u nas zwanych Franciszkanami, jako pierwotny pień od czasu założenia. Wiadomo, że św. Franciszek założył także Zakon Sióstr Ubogich, od pierwszej ksieni zwany Klaryskami, dotąd istniejący. Odnowicielką reguły w pośród tego żeńskiego Zgromadzenia była św. Koleta.

Chociaż św. Patriarcha założył III. Zakon dla ludzi pobożnych, na świecie żyjących, to jednak wiele Braci i Sióstr pokutujących żyło w zupełnem odosobnieniu od świata, składając śluby i prowadząc życie wspólne w klasztorach. Z takiej formy życia w różnych wiekach powstawały Zgromadzenia Tercyarzy Regularnych płci obojga, mieszkających pod klauzurą zupełną i wykonywujących śluby solenne. Takimi np. są w Polsce Bernardynki i Franciszkanki ku czci Przenajśw. Sakramentu. Z podobnej formy życia wyrosły także Tercyarki zakonne, różniące się od Regularnych tem, że składają tylko śluby proste i nie mają ścisłej klauzury. Takimi Zakonnicami są w Polsce Felicyanki, Józefitki, Serafitki niedawno powstałe, jakoteż Kapucynki polskie. Istnieje bowiem Zakon Kapucynek, zachowujących ściśle pierwotną regułę nie rozwolnioną św. Klary, zwłaszcza we Włoszech.

Według statystyki liczył w r. 1905 zjednoczony Zakon Br. Mniejszych 79 prowincyj, a 16.248 Zakonników, w tem 8.039 kapłanów na całym świecie. Zakon O. O. Kapucynów przy końcu r. 1908 liczył 57 prowincyj, kapłanów 5.073, laików 1, kleryków 5.010, razem 10.084 Zakonników. Tenże Zakon zawiaduje i prowadzi grupy Tercyarzy świeckich, liczące przeszło 800.000 członków.

Zakon Br. Mniejszych odznaczył się świętobliwością życia. Sami

reguła jego jest tak doskonałą, iż o niej Pp. Mikołaj III. pisał, że ma w sobie najwyższą sankcję, tj. najwyższe zatwierdzenie Trójcy rzenajśw. itd. O regule tej twórca jej rzekł, że jest księgą żywota, nadzieją zbawienia, zadatką chwały, zbiorem Ewangelii, drogą krzyża do zbawienia, drabiną niebieską, stanem doskonałości, kluczem raju i ustawą przymierza wiecznego. Św. Wincenty Ferreryusz zapewnia, że kto tę regułę zachowa, będzie napełniony błogosławieństwem Bożem za życia, a skoro umrze, może być kanonizowanym i świętym.

Tenże Zakon odznaczył się wielką gorliwością o zbawienie dusz. Z niego wyszli wielcy kaznodzieje: św. Bernardyn z Syeny, św. Jan Kapistran, św. Jakób z Marchii, św. Leonard z Porto Maurizio, św. Laurenty z Brindisi, Wb. Marek z Aviano, którzy jako gwiazdy pierwszorzędne jaśnieją w Kościele. Od 700 lat Zakon Br. Mniejszych poświęca się misyjom. Niema kraju, gdzieby nie można znaleźć synów św. Franciszka. Znajdziesz ich w Chiuach, Japonii, Peru, Chile, Turcji, Ameryce, w północnej Brazylii.

Pielęgnowano także umiejętności w Zakonie Braci Mniejszych. Synami Franciszka byli Aleksander Hales, św. Bonawentura, Roger Bacon, Jan Duns Szkot, Mikołaj z Lyry egzegeta, Salimbene historyk, moralista Oberrrauch. Jako poeci zasłynęli oprócz św. Franciszka, który ułożył wspaniały hymn do słońca, Pacyfikus, Jacopone. W muzyce odznaczył się O. Piotr Singer († 1882). W ostatnich latach słynie O. Hartman. Wiadomo także, że św. Ludwik, Tercyarz, założył słynny uniwersytet paryski, Sorbonę. Między Tercyarzami bł. Rajmund Lullus cieszy się sławą w zakresie logiki, metafizyki i w nauce języków wschodnich, Galileusz astronom, Galvani, Volta, fizycy, byli również Tercyarzami, podobnie jak Kolumb, odkrywca Ameryki. Suknię tercyarską nosił także Vasco de Gama. Tercyarzami byli Dante, Tasso, Giotto, Michał Anioł, Rafael, Palestrina i słynna obrońniczka Francyi, Joanna d' Arc, dziewica orleańska, obecnie beatyfikowana. Z polskich malarzy wypada wspomnieć O. Lekszyckiego z Zakonu O. O. Bernardynów i Tercyarsza Czechowicza.

Zakon Br. Mniejszych liczy w gronie swoim bardzo wielu pisarzy religijnych i ascetycznych. Z polskich należy nadmienić O. Prokopa Kapucyna. Na polu historyi ojczystej, przedewszystkiem jako ikonografista, odznaczył się O. Wacław, również Kapucyn.

Niech się więc nikt nie wstydy ubogiej siermięgi franciszkańskiej, niech sobie nikt nie lekceważy powołania zakonnego, mając, że na świecie przy swoich zdolnościach potrafi więcej zdziałać. Musimy bowiem przyznać, że nikt nie może skuteczniej pracować dla dobra społeczeństwa i Kościoła, aniżeli kapłan Zakonnik. Zaiste Chrystus pragnie, ażeby drzewa w winnicy Jego wydawały owoce godne Ewangelii

św. Owocem Ewangelii jest nie tylko zachowanie przykazań, ale i rad tj. ubóstwa, posłuszeństwa, czystości. Gdy drzewo tj. naród wydaje takie owoce, tj. gdy synów, córki oddaje chętnie na służbę Bogu w Zakonie i gdy ci Zakonnicy godnie odpowiadają swojemu powołaniu, Bóg wtenczas błogosławi winnicy onej i narodowi. Bóg takie drzewo oczyszcza, aby jeszcze więcej owoców wydawało, gdy jednak owoców doskonałych nie znajduje, każe drzewa nieurodzajne wycinać i wyrzuca je precz z winnicy, a Królestwo Swoje przenosi do innego narodu, czyniącego owoce godne Ewangelii. Nie da się zaprzeczyć, że nietylko pomyślność Kościoła, ale i doczesna dola narodu zależy od wzrostu Zakonów, ich pomyślnego rozwoju i czynnego poparcia.

W pewnym wieku, niepomnę którym, klasztory w Anglii bardzo wielu miały Zakonników, którzy wiernie zachowywali ubóstwo. Skutek był ten, iż w owym czasie nieznaną była w tym kraju nędza. Kiedyż to także nasza Polska była potężną, szczęśliwą? Czy nie wtenczas, gdy do klasztorów wstępowała licznie młodzież akademicka, pobożna, pełna poświęcenia? Zdarzało się nawet, że i profesor zdejmował togę akademicką a wdziewał skromny habit zakonny. Modlitwa owych świętobliwych Zakonników nieraz Polskę od niebezpieczeństwa uratowała. Zobowiązujemy sobie samego Boga, rozszerzając Królestwo niebieskie na ziemi; On wówczas i o naszym doczesnem nie zapomni. Podczas jubileuszu, który zapewne Zakon św. Franciszki, obchodzić będzie, nietylko życzymy mu wzrostu, ale popierajmy go wszelkimi siłami, a nawet uczynmy go swoim, zróbmy mu w naszej Polsce nową ojczyznę, bo on do naszego ubóstwa dziwnie przypada. Prawda, nie możemy tego dokonać wszędzie z powodu ucisku Kościoła, lecz ufajmy Bogu a tymczasem czynmy, co w naszej mocy.

Br. Mn. Kapucyn.

Kilka uwag na temat uprzemysłowienia Galicyi.

(Dok.) Mówiąc o położeniu ekonomicznem rodaków naszych w innych zaborach, niechaj prelegent nie zapomni przy każdym z nich potraścić o kwestyę prześladowania religii, tego najważniejszego i najsilniejszego łącznika ludu wszystkich trzech zaborów (Unici, Września, katechizmy niemieckie). Kto zna lud, ten wie doskonale, że Polak-katolik to dwa nierozdzielnie z sobą złączone pojęcia, które najdosadniej do serc ludu trafiają; że każde prześladowanie religii, wywołuje u niego wstręt, oburzenie, nienawiść, reakcyę względem wroga. Po pobieżnem omówieniu zaborów, austriackiego i moskiewskiego, główną akcyę roz-

począć trzeba od zaboru pruskiego, potrącając z naciskiem w słowach gorących o tych, którzy wytężają obecnie wszystkie siły, aby nas zniszczyć, zgubić, wytępić, wydrzeć nam najświętsze i najdroższe skarby, jakimi są: *wiara, język i ziemia*, krwią przodków i własnym potem od wieków zraszana. (Września, wywłaszczenie, sprawa Drzymały, przesładowanie i usuwanie języka ze zgromadzeń, szkół, a nawet z domu rodzinnego). Apel wobec doznawanych krzywd braci włościan, wezwanie ich do obrony, jak i przedstawienie im oplakanej nieraz doli robotnika polskiego w obczyźnie, którego dla braku straconego w służbie pruskiej zdrowia, bez spowiedzi, bez św. Sakramentów wyrzucają na szpitalne śmietnisko, aby w ostatniej nędzy i poniżeniu zakończył swoją oplakaną dolę, lub do śmierci zostawszy kaleką, tułał się jak ostatni nędzarz. Mimo to, nie należy zakazywać wędrówki na „Saksy“ (z łatwo znanych względów) lecz wezwać obecnych, by przez bojkot towarów starali się „Saksy“ stworzyć u nas, we własnej Ojczyźnie, by odpowiedzieli walką, która skuteczniej na wroga oddziała, niż krwiożercze armaty i piki. Dalszą część wykładu można rozpocząć od wyłuszczenia ludowi, iż główną podstawą dobrobytu i siły narodu pruskiego jest *pieniądz*, ten zaś łatwiej da się osiągnąć przez handel, przemysł (kapitał się ciągle obraca) niż przez gospodarkę rolną, która przy starannej nawet uprawie przynosi zaledwie 6% czystego zysku. Handel i przemysł dał potęgę Prusom, a my potęgę tę jeszcze wzmacniamy; kupując pruski towar, pozwalamy dobrowolnie, że większa część podatków fabryk niemieckich, pochodząc z naszej kieszeni, na naszą idzie zagładę.

Emigracya dzisiejsza skończyć się musi (Prusy już wydalają a Ameryka przygotowuje akcyę przeciwdziałającą) zwłaszcza, iż co 50 lat udność się podwaja; wtenczas nastąpić może kryzys, bo braknie ziemi, a skutkiem naszej nieporadności nie stanie fabryk i zakładów przemysłowych. Zresztą na walkę wrogów trzeba odpowiedzieć walką, ale nie orężną, od której przed wiekami nad Wartą i Odrą tysiące braci naszych wyróżniętych zginęło, ale walką o pieniądz, którą zwiemy *bojkotem towarów obcych*, o pieniądz, za który nieprzyjaciel zniemcza Poznańskie i Śląsk górny, wykupuje ziemię w Krakowskiem, prze na nas tutaj nad Wisłą, jakby fala jaka, która wciąż dąży naprzód — powoli zalewa najdroższą sercu polskiemu cząstkę kraju, a nigdy wstecz się nie cofa. Zatem:

„Do pracy razem, do pracy,
W ciszy, w zgodzie, dłońią w dłoń,
My bezbronni! więc rodacy:
Praca dziś to nasza broń.

Walka z towarem obcym osłabia przeciwnika, bo odhiera mu jedyną siłę t. j. pieniądz, a natomiast wzbogaca kraj ojczysty, powo-

dując zbyt własnych towarów, zmusza niejako do tworzenia coraz to nowych fabryk, które licznym robotnikom (bez wyjazdu na „Saksy“) dają utrzymanie, przemysłowcom zarobek, rolnikom dobry zbytek na produkta rolne. Dla przykładu powołać się można na jedyną w kraju cukrownię w Przeworsku, która tysiącom rodzin robotniczych daje stały zarobek, rzemieślnikom przysparza wiele dochodu (ubranie, obuwie itd.), zaś setkom okolicznych gospodarzy i robotnikom rolnym stwarza „Saksy“. Zaznaczyć tu także można, że na podstawie obliczeń sprawdzono, iż corocznie przez naszą nieświadomość spożywamy tak wielką ilość obcego cukru, że około 20 fabryk takich jak w Przeworsku mogłyby go wyrabiać. Wyciągnąć z tego konsekwencję!. Każdy halerz, wydany za granicę kraju, to broń dla nieprzyjaciela, a nóż, przyłożony do własnego gardła. Celem wykazania, ile grosza wydaje jedna gmina, jeden naprzykład powiat na zapalki, czernidło, należy przeprowadzić następujące, przybliżone obliczenia.

Gmina o 100-tu chatach, z których każda tygodniowo zużywa 1 paczkę zapalek za 2 h. wydaje tygodniowo na obcy towar 4 Kor. rocznie 208 Kor. powiat zaś o 150 gminach 31 tys. 200 kor. i t. d. które zostawszy w kraju (oprócz zarobku w lesie i przy dowozie drzewa do tartaku fabrycznego z kolei) wzmogą siłę podatkową kraju (od fabryk) opierającą się dzisiaj w kraju naszym, wyłącznie rolniczym, na roli ubożego wieśniaka. Stwórzmy „Saksy“ dla zapalek, czernidła, cykoryi i t. d., a lepsze nastaną czasy dla wszystkich (apel). Po takich i im podobnych wyjaśnieniach, zrozumieją słuchacze, że powstawanie nowych fabryk, podobnie jak się ma rzecz i w gospodarstwie rolnem, zależne jest od wzrastającej w kraju liczby konsumentów, od zbytku własnych produktów rolnych. Poczynać się ono musi od „dołu“ a nie jak to wielu twierdzi i żąda od „góry“, zatem od ludu a nie od „panów“ wzbraniających się rzekomo od zakładania fabryk. Wszak gospodarz tę roślinę sadi lub sieje, na którą ma pokup, a nie najprzód sieje, a potem szuka zbytku. Skoro ten i ów poczuje, że kapitał ma zapewniony obrót (w fabryce, handlu, przemyśle), wyciągnie pieniądze z rozmaitych banków i kas, — w których to instytucjach na lichy bo 2⁰/₁₀₀, 3⁰/₁₀₀ do 4⁰/₁₀₀ go ulokowano. Pieniądzy jest dość w kraju, trzeba wprzód jednakże zapewnić im zbytek i obrót, a to da się skutecznie przez bojkot towarów obcych. W referatach, przeznaczonych dla wsi, można wykazać dalej, że wśród ludu w Niemczech, Szwajcaryi, Anglii, Francji istnieją wiejskie przemysłowe przedsiębiorstwa a nawet wiejskie fabryczki akcyjne, (spółkowe). Ludność tamtejsza jest pewną, że włożony kapitał nie zginie, jak to z powodu nieświadomości i braku zbytku stało się u nas (fabryka skór w Rzeszowie). Przemysł domowy drzewny, jak koszykarstwo, wyroby z trzciny, szuwaru, łoziny i wiór drzew-

nych, wyroby ze słomy, szczotkarstwo, guzikaństwo, wyrób dachówek, gąsiorów, szycie ubrań, roboty ze szklanych perełek i mnóstwo innych działów pracy, daje wieśniakom w czasie zimy lub słoty poważne zyski. Nie trzeba się tylko zrażać, bo zaniedbanie przemysłu w Polsce trwało 2¹/₂ wieku. Początki były znakomite, zwłaszcza za Kazimierza Wielkiego, który tworzył osady i fabryki. Jagiełło, ratując handel przed zalewem niemczyzny, wyganiał kupców niemieckich z Polski i Litwy. Mimo nawoływań Władysława IV, daliśmy się odsunąć od morza Bałtyckiego, a jednak 28000 ludzi wyrabiało towary, wartości około 32 tys. złotych polskich.

Jedynie *sasko-niemiecka* dynastia (jak wogóle od wieków czynią Niemcy względem narodów słowiańskich) zaszczerpiła do reszty w Polsce jad pogardy dla wyrobów krajowych, zalewając Polskę wyrobami obcymi. Gdy jednak weźmiemy na wzgląd, że mimo zgangrenowanego hasła „za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa“, które dzięki tej dynastii niebывałe u nas święciło tryumfy, polskie safony docierały do Hiszpanii, armia pruska i austriacka ubierała wojska swe w sukna i płótna polskie, zaś szkło i broń z żelaza krajowego kuta, kafe, fajanse, docierały aż wgląd państwa wszechwładnych carów moskiewskich, możemy mieć pojęcie, na jak wysokim szczeblu staliśmy pod własnymi chociaż złymi królami, a jak daleko na tem polu zaszlibyśmy byli do dzisiaj, gdyby nie owe dla serca polskiego bolesne rozbiory, wśród których Galicyę najgorzej administrowano.

Podezas gdy we Francyi (Kolbert, Napoleon), w Anglii (Cromvell), w Prusach (Fryderyk II), w Czechach (namiestnik Chotek), w Królestwie Polskiem (książę minister Lubecki, Steinköhler).¹⁾ potrafiliby obudzić współdziałanie przemysłowe przez zamknięcie granic danych krajów dla obcych wyrobów, u nas w Galicyi zrobiono wszystko, co możliwe, by stłumić przemysł Rzeczypospolitej. Przytoczmy tylko ową sławną wędrówkę naszego sukna i płótna do Wiednia, ów ogromnie drogi na owe czasy transport wozami dla otrzymania w Wiedniu marki (stempla rządowego), a będziemy mieli dokładny obraz opieki nad przemysłem polskim. Nie dziw więc, że ówczesne sukna polskie, robiąc podwójną drogę, znacznie drożej kosztowały we własnej wiosce, tj. w miejscu produkcyi, aniżeli takie same produkty niemieckie w naszym kraju rodzinnym, a nawet na jego krańcach, jak w Brodach itd. Aż do roku 1850 rujnowano tylko nasz ubogi kraj i doprowadzono do tego, że u ogółu nastąpiła apatya, a kult „czapki z bączkiem“ święcił wiadome tryumfy. Gdy wreszcie dodamy owo sławne w dziejach roz-

¹⁾ Ci ostatni skłonili rząd do złożenia 42 milionów rubli na przeciąg lat 55 w Banku polskim na cele przemysłowe.

politykowanie i roznamiętnienie naszego ludu, będziemy mieli ogólny obraz naszej nędzy ekonomicznej, która wobec dzisiejszego uspokojenia się umysłów przez wprowadzenie w czyn bojkotu zginąć musi bezpowrotnie.

Odwoławszy się raz jeszcze do ambicyi polskiego robotnika i przypomniawszy dzisiejsze prześladowania siermiężnej braci, zwróci się prelegent z apelem do mężczyzn, młodzieży, kobiet, dziewcząt i dżiatwy i zakończyć może wykład nowym wierszykiem W. Pola.

„Wśród burzy żywota nie wyjdzie bezpieczny
z tej walki, ni wielki ni mały —
Lecz wyjdzie oględny, wytrwale stateczny,
Rozumnie serdeczny i dbały“.

„Więc licz się i z czasem i z groszem i z wiekiem,
Ćwicz w pracy i męstwie i cnocie,
Szczędź zdrowia i mienia, szczędź przyjaźń z człowiekiem,
A Bóg Ci pomoże w robocie“.

Szczepański Franciszek
kier. szkoły (Buczków).

Wycieczki szkolne.

Na lwowskim kursie katechetów dało się słyszeć zdanie, że katecheta mógłby wprowadzić przez wycieczki szkolne poznać uczniów lepiej, zbliżyć się do nich i oddziaływać na nich dodatnio, ale że nie jest to rzeczą poradną, bo łączy się z reguły z uszczerbkiem powagi. Sądzę, że to rzecz względna. Od szeregu lat urządzam corocznie wycieczki z uczniami krótsze i dłuższe (w r. 1908 w lipcu 14-dniową w Tatry), a na powadze wcale nie ucierpiałem. Staję zatem w obronie wycieczek z udziałem katechety. Pożyteczne są wielce ze wspomnianych względów wychowawczych, konieczne zaś są tam, gdzie w razie usuwania się katechety gotów kierownictwo objąć ktoś radykalny i porwać młodzież za sobą, nieocenione są jako środek kształcenia uczniów, nie są także bez pożytku pod względem higienicznym.

Oczywiście nie każda wycieczka przyniesie plon obfity w kierunku wychowawczym, naukowym i higienicznym, dokaże tego jedynie wycieczka starannie przygotowana, ściśle prowadzona i wyczerpująco później omówiona. Kierownik — pomijając już ofiarę grosza — powinien z góry przygotować się na to, że wycieczka szkolna nie będzie dlań zabawą, lecz pracą wysiłającą bardziej niż lekcye szkolne. Im więcej mają uczniowie skorzystać z wycieczki, a nie znużyć się duchowo i fizycznie, tem bardziej znuży się kierownik; on bowiem o wszystkich się troszczy, wszystko przewiduje i plan wycieczki w ten sposób zestawia i wykonuje, by naprzemian oddziaływać na duszę i na ciało a w oddziaływaniu na duszę wrażenia z zakresu geografii przeplatać wspomnieniami historycznymi, religijnymi, estetycznymi, folklorystycznymi, przyrodniczymi, technicznymi itp., nie pomijając nawet geologii i paleonto-

logii. Niepodobna oczywiście katechecie stać się żywą encyklopedyą, ale organizując wycieczkę może i powinien oglądnąć się wcześniej za dziełami fachowcami i osobami-znawcami w owych kierunkach i postarać się o to, by swej pomocy nie odmówiły.

W szkołach szwajcarskich przygotowuje się wycieczki w ten sposób, że dzieli się uczniów według ich zdolności i skłonności na kółka i powierza się każdemu kółku zadanie informacyjne w pewnym kierunku. A zatem kółku historycznemu da kierownik jedno lub kilka dzieł historycznych o danej okolicy do przestudyowania. Ochotnicy mogą korzystać oczywiście i z innych dzieł sobie dostępnych, poczem zdają sprawę w obecności kierownika najpierw na zebraniu kółka, a następnie — w rozmiarach wskazanych przez kierownika — na ogólnym zebraniu wszystkich uczestników wycieczki. Do pokierowania przygotowaniem historycznym może katecheta ewentualnie uprosić historyka fachowego. W podobny sposób działać będzie również kółko geograficzne, estetyczne, folklorystyczne, przyrodnicze, techniczne, geologiczne, gimnastyczne itp. Oczywiście pożądane bardzo przy takim przygotowaniu są ryciny, plany itp. środki uzmysławiające. Gdy wycieczka ma być krótka, może przygotowanie podać sam katecheta, o ile jednak chodzi o głębsze rozpatrzenie się w rzeczy, lepiej jest wciągać uczniów do współdziałania w pracy, bo to ich zainteresuje, obudzi samodzielność i zapewni lepsze owoce z wycieczki. Im staranniej i wszechstronniej przygotowuje się wycieczkę (mam na myśli uczniów starszych), tem obfitszy i trwalszy będzie z niej pożytek. O ile katecheta pracuje dłużej w tym samym zakładzie i powtarza w różnych latach wycieczki do tychsamych miejscowości (np. do Krakowa), praca przygotowawcza sprawi mu coraz mniej trudu; z początku musi się zdobyć na studia specjalne.

Na tem nie koniec. Trzeba z góry upatrzeć u celu wycieczki osoby, które mogą dać wyjaśnienia fachowe i zwrócić się do nich listownie z prośbą o pomoc. Z reguły dyrektor większej drukarni, elektrowni, gazowni lub jakiegokolwiek fabryki, usłuży chętnie młodzieży wyjaśnieniami, ale musi z góry wiedzieć o dniu, kiedy uczniowie przybędą; należy nawet poprosić go o wskazanie godziny, kiedy w dwóch lub trzech dniach wycieczki byłoby mu to najdogodniej. Krępować się z góry jednym dniem nie radzę, bo mogą ten sam dzień i tę samą godzinę wyznaczyć dwie lub trzy instytucje, a zresztą wśród samej wycieczki mogą zajść przeszkody; dobrze zatem mieć wybór między dwoma lub trzema dniami, byle tylko znać godzinę właściwą. Tu i ówdzie wypadnie prosić z góry o uwolnienie od taksy wstępu, względnie o jej niższenie itp. Trzeba także zapewnić sobie z góry nocleg i wikt tani a pożywny. Wymaga to napisania i wysłania około 20 listów i podań (przy dłuższej wycieczce), które osobne koło gospodarcze powinno przepisać; podania mogą być wysłane od dyrekcji szkoły bez opłaty pocztowej. Pisząc o nocleg i wikt, musi się oznaczyć w przybliżeniu ilość uczestników wycieczki i podawać liczbę raczej nieco wyższą, by nie zabrakło dla kogoś umieszczenia. W tym celu dobrze jest zestawić listę na miesiąc przed terminem wycieczki w ten sposób, że tych jedynie uważa się za uczestników, którzy do owego terminu wczesnego złożyli udział przepisany na koszt podróży i utrzymania. Późniejszych zgłoszeń nie uwzględnia się.

O ile wśród wycieczki zwiedzać się ma jakieś muzea, biblioteki i fabryki, nie powinno się na raz brać więcej uczniów jak piętnastu, lub nawet dwunastu, bo taka tylko ilość może stanąć blisko wyjaśniającego, widzieć, co on pokazuje i słyszeć jego uwagi. Gdyby zgłosiło się więcej uczestników, należy odbyć z nimi przygotowanie wspólne, ale wycieczkę samą urządzić w kilku partyach, albo równocześnie pod osobnymi kierownikami, albo w kilku terminach pod tym samym kierownikiem.

Zapowiada się z góry uczniom, że podczas wycieczki mają zachować karność, właściwą towarzystwom gimnastycznym. Bez wiedzy kierownika nie powinni się odłączać od kolegów pod grozą odesłania ich natychmiast do domu. Kto nie umie zrozumieć potrzeby posłuszeństwa i przyzwoitości, nie dorósł do działania społecznego w ogóle, więc i do wycieczki wspólnej — i nie powinien w niej brać udziału. Karność owa, wymagająca często przewyżnienia siebie, stanowi nader ważny motyw wychowawczy podczas wycieczki; bez niej też kierownik nie mógłby brać na siebie odpowiedzialności za uczniów. Ton obejścia się z uczniami podczas wycieczki ma być oczywiście przyjacielski, ale bez nadwężania karności. Dobrze jest nawet nie mówić uczniom z góry, co i w jakim porządku w danym dniu zwiedzać będą, bo obawa zgubienia kolegów powstrzyma ich od zatrzymywania się za interesami prywatnymi. Kierownik powinien być zawsze razem z uczniami, a nawet spać z nimi w jednym lokalu. Wystarczy zawiesić jakieś prześcieradło obok łóżka zamiast parawanu, a można już rozebrać się bez żenady. Wówczas uczniowie nie będą sobie przeszkadzali w spaniu długimi rozmowami, a po modlitwie wspólnej przed zaśnięciem każde kółko wobec wszystkich zda kierownikowi sprawę z wrażeń mniej spodziewanych. Szczegóły ważniejsze niech sobie uczniowie notują starannie, bo po powrocie do szkoły każdy z nich opisać ma całą wycieczkę możliwie dokładnie.

Podczas wycieczki nie powinno się uczniom podawać ani kropli piwa lub w ogóle alkoholu, a natomiast nie żałować mleka i herbaty, ewentualnie wody sodowej. Po obiedzie i wieczerzy niech w każdym razie wszyscy utrzymają po szklance herbaty z cytryną. Przekonałem się z doświadczenia, że uczniowie są wówczas daleko wytrzymalszymi na trudy, nie odczuwają pragnienia i nie mają podniety do ekscesów. Od lat trzymam się tej praktyki, a mimo to co roku proszą mnie uczniowie o urządzenie kilku wycieczek, bo tradycya uczy ich, że wiele przytem korzystają.

Obecność na stósownem przedstawieniu teatralnem, na boisku zabaw lub ćwiczeń gimnastycznych (np. w parku Jordana), będzie dla wycieczkowców miłym urozmaiceniem i wytłnieniem.

Po powrocie z wycieczki zbiorą się uczestnicy kilka razy wspólnie, przyczem każde ze wspomnianych kół zda sprawę z całości spostrzeżeń, a kierownik będzie miał sposobność do uzupełnienia i zaochrąglenia wspomnień, a zarazem zyska dyrektywę, co w latach następnych jaśniej i dokładniej przygotować należy.

W wycieczkach urządzanych dla samej tylko przyjemności, np. w tak zw. majówkach, lepiej katechecie nie brać udziału, zwłaszcza gdyby łączyły się z obfitými libacyami. Wówczas bowiem popadnie ka-

techeta łatwo w niekonsekwencyę z tem, czego uczy na lekcjach i przy egzortach, zaczem podkopie własną powagę, a nawet może się ośmieszyć. Łączmy *utile cum dulci*, a przy zabawach pamiętajmy o zasadzie św. Filipa z Neri: „Bawcie się jak dzieci, tylko nie grzeszcie”. Wycieczki należycie urządzone mogą na długie lata zadzierzgnąć węzły przywiązania i zaufania między uczniami a katechetą. X. W. G.

Wspomnienia z Galilei.

Błog. Szymon Stock. Szkaplerz i jego znaczenie. Przyczyna wielkiej czci N. P. Maryi na karmelu. Hart OO. Karmelitów wśród prześladowań ze strony Turków. Kościół karmelicki na górze z cudowną statuą N. P. Maryi. Jego widok ze strony klasztoru. Polecenie się Matce Bożej na dalszą drogę. — Przygotowanie w drogę do Nazaretu. — Jazda wśród deszczu.

Błogosławiony Szymon Stock, jeden z najgorliwszych członków zakonu OO. Karmelitów, patrząc na prześladowanie braci swych zakonnych przez Saracenów i Turków, prosił Matkę Bożą, aby mu okazała widomy jaki znak Swej opieki nad zakonem. Wśród gorącej modlitwy zjawiła się swemu słudze i wręczyła mu szkaplerz, jako szczególniejszy przywilej i widomy znak opieki N. P. Maryi nad członkami zakonu OO. Karmelitów.¹⁾ Błogosławiony Ojciec Stock przeniósł się później z Karmelu do Europy, gdzie rozszerzył bractwo szkaplerza św. Szkaplerz ten stał się w wieku 13-tym odrodzeniem ludzkości w duchu skupienia, zaparcia się i ubóstwa. Tak cześć N. P. Maryi z Karmelu udzieliła się całemu światu i nowe błogosławieństwa dla ludzkości sprowadziła.

Zastanawiając się nad tą wielką czcią N. P. Maryi, jakiej siedliskiem stała się góra Karmelu, mimowoli odczuwa się chęć zgłębienia przyczyny, która ją wywołała.

Według OO. Karmelitów datuje się owa cześć N. P. Maryi na Karmelu już od czasu proroka Eliasza. I tak: obłoczek²⁾ z morza (naprzeciw gór Karmelu) występujący, jaki Bóg na prośbę Eliasza, po trzech latach posuchy, jak zwiastuna deszczu, z wód morskich wyprowadził, miał mieć zarysy N. P. Maryi. To miał być początek Jej czci — Tej, która wzięła w opiekę krainy Karmelu, posuchą trapione. To jest jednak słaby dowód; tem samem nie może stanowić podstawy do tej czci, którą tak starannie na górze Karmelu kultywowano.

Nie tłumaczy tej czci ani podanie, że matka N. P. Maryi, św. Anna, często tu na Karmelu bawiła, odwiedzając swe trzody, które tu miała posiadać. Przypuszczenie to, jak powiada X. Niedziałkowski, jest nieprawdopodobne z powodu wielkiej odległości Karmelu od Nazaretu.

Silniejszym dowodem na powyższe twierdzenie jest przypuszczenie, że w grocie Karmelu, zwanej szkołą proroków, bawiła przez krótki

1) Tak opowiada O. Piotr Swyton, sekretarz błog. Szymona Stocka o tem widzeniu i objawieniu się N. P. Maryi.

2) 3 Król. 19, 44.

czas św. Rodzina w powrocie z Egiptu. Nie tłumaczy jednak ono, dlaczego na tem miejscu została zaszczerpiona tak silnie cześć do N. Panny, a nie do św. Rodziny w ogóle? Przecież i w Matarieli w Egipcie bawiła długo św. Rodzina, a przecież tam obok czci do N. P. Maryi rozwinęła się może więcej cześć do Najśw. Rodziny, której wyrazem jest w ogrodzie balsamicznym kościółek pod wezwaniem N. Rodziny. Jednym z bardzo poważnych powodów, dla których tak starannie pielęgnowano na Karmelu cześć dla N. P. Maryi, jest piękność i majestatyczny wygląd Karmelu. Jeżeli już godnie czcić Tę, która jest Panią Wyniosłą, Gwiazdą morza, Najpiękniejszą z ludzi, to na pięknym, wyniosłym i majestatycznym Karmelu. Woniejący Karmel od zapachu kwiatów go zdobiących donaga się niejako, by na nim czczono Tę Panią, która wydaje z siebie woń cnót. Wszystko, co piękne i czci-godne, porównywano w Piśmie św. z Karmelem. Więc też autor Pieśni nad pieśniami porównuje głowę oblubienicy do Karmelu (7. 5). Także i Kościół nazywa Maryę ozdobą Karmelu. Również mieszkańcy Palestyny zwykli porównywać osoby, jaśniejące potęgą władzy, lub sławą wojenną, lub pięknnością postawy i urodą, do Karmelu. Któż zaś z ludzi po Chrystusie jest piękniejszy od Maryi? Kto ma prawo większe nad Nią być porównanym do Karmelu?

Gdzież to Ona ma być szczególnie czczoną, jeżeli nie na Karmelu, tym symbolu Jej piękności i wysokiej godności?

Mnie ten dowód najlepiej przemawia do przekonania.

Znając historię zakonu Karmelitów na Karmelu, historię pełną cierpień, napadów Turków na członków zakonu, pełną męczeństwa i wyznawstwa z ich strony, mimowoli musi się podziwiać ich bohaterską cierpliwość wśród prześladowań. Wszystko znieśli, dali często-kroć głowy za wiarę Chrystusa, byle tylko wytłumaczyć przy nim i przy Jego Matce N. M. P. Można by, mając na względzie ich hart duszy, zastosować słowa Józefa Kościelskiego:

„Nie patrz, gdy chcesz hart duszy człowieka wywróżyć,
Jak umie rozkazywać, lecz jak umie służyć;
A jeżeli jego siły masz wyrok ogłosić,
Nie waż, co umie łamać, lecz co umie znosić.

Na sam koniec mego pobytu odłożyłem sobie zwiedzenie kościoła OO. Karmelitów na górze. Ściąga on pielgrzymów słynnym z cudów obrazem Matki Bożej Szkaplerznej.

Przez dzielnicę Templaryus-ów przedostałem się z moimi towarzyszami do podnóża Karmelu, skąd zboczem dotarłem do klasztoru i Kościoła karmelickiego. Zapukałem do furty; ukazał się zakapturzony braciszek, który nas poprowadził do kościoła.

Jest on niewielki, jednak bardzo schludny. Swą prostotą, harmonijnymi rozmiarami i malaturą nie krzyżącą robi on bardzo miłe wrażenie. W wielkim jego otłarzu widnieje piękna drewniana statua Naj. Panny Szkaplerznej. Tu kieruję me kroki. Posąg spogląda na nas łagodnie oczyma Matki Najlepszej. Wynurzyłem tu me wszystkie prośby, dołączając życzenie szczęśliwego powrotu do ojczyzny.

Nie dziwię się, że OO. Karmelici tak przywiązali się do tej góry i kościoła, gdyż tak tu pięknie i błogo i spokojnie pod płaszczykiem opieki N. Panny. Rozglądałem się po kościele. Presbyteryum dominuje,

gdyż wznosi się wyżej nad posadzkę. To też można się doń dostać po schodach. Pod presbyteryum, względnie pod ołtarzem, znajduje się, jak to już wyżej nadmienilem, grota Eliasza, z ołtarzem jemu poświęconym. Po bokach wnętrza kościoła są dwa ołtarze, jeden z obrazem błog. Stocka, a drugi św. Józefa.

W środku kościoła wznosi się kopuła, którą wpadają snopy światła i zupełnie dobrze oświetlają wnętrze świątyni. Klasztor sam, połączony z kościołem, tworzy czworobok. Nie oglądałem go szczegółowo, lecz wdrapałem się tylko na tarasę jego, by rozglądnąć się w otoczeniu Karmelu. Na północ spostrzega oko Akkę, która tak ważną odgrywała rolę w czasie panowania Krzyżowców w Palestynie, poza nią zaś piętrzące się góry Rasen, Naktra, na południe Atlit i Cezareę, na zachód zaś błękitne fale morza Śródziemnego. Wody jego, miotane podnuchem wiatru, pędzą z całą siłą ku stokom góry Karmelu, zbliżwszy się zaś, łagodnieją, i jakby niarkując, że to góra Maryi, cofają się w tył z jakimś echem, jakby wyrazów: „Ave Maria“.

Widoki piękne z terasy przykuły mię do siebie; dopiero deszczyk, wiatrem miotany, spędził mię stąd. Zanosiło się na burzę; już ona w dali huczała i zbliżała się powoli do nas. Tęcza jednak, rozpięta nad Karmelem, świadczyła, że burza długo nie potrwa.

„Tak na drogach żywota — pisze Asnyk —
Nieraz burza szaleje nad głową,
Wicher nami nad przepaścią miota,
A grom ciemność oświela grobową.
Jednak wyżej widać błękit nieba...
Tylko wznieść się nad chmury potrzeba“.

Wstąpiłem jeszcze pożegnać się z Matką Bożą, gdyż w następny dzień miałem podjąć dalszą drogę do Nazaretu. Trzeba było polecić się Jej opiece, gdyż zdrowie moje pozostawiało wiele do życzenia; częsta zmiana klimatu, nadto zimne i stęchłe powietrze w salach noclegowych nadwerężyły siły moje. Znowu trzeba było się pakować, znowu żegnać z siostrami Boromeuszkami i znów targować powóz do Nazaretu. Nadszedł wreszcie czas odjazdu. Było to dnia 18-go marca 1907 r. Siedliśmy tedy w trójkę — ja, X. Sękowski i X. Gołba, do powozu. Jakkolwiek podróż nas pociągała, gdyż jej celem piękny Nazaret, jednak nie mieliśmy dobrych humorów z powodu ulewnego deszczu, jaki nam ustawicznie towarzyszył.

Powóz toczył się przez wschodnie przedmieście Kaify, później zaś przez kolonię żydowską, położoną u zbrocza Karmelu. Droga ładna, gdyż biegnie koło Karmelu, tylko błoto i deszcz psują efekt. Po stronie przeciwnej Karmelu ciągną się pola dosyć dobrze uprawiane; zboża falują pod wpływem wiatru; ziemia czarna, żyzna; wszak to dolina Esdrelon, biegnąca aż do gór Gelboe.

W dalszym ciągu drogi widzę wiele ziemi zupełnie niecuprawnej. Cała ona zarosła ostami, dochodzącymi do dosyć pokaźnej wysokości.

Nazwisk miejscowości nie wymieniam, przez które jedzie nasz powóz, gdyż mogą tylko nużyć czytelnika. Wspomnę tylko o rzeczce Kizonie, znanej z Pisma św.

Mniej więcej po 11 klm. drogi (cała tura z Kaify do Nazaretu wynosi 38 klm.) przejeżdża się przez Kizon, obecnie zwany Nahr el

Mouquatta. W nim to nużały się za czasów Sędziów ciała wojowników Sisary, pobitych przez wojska Baranka.¹⁾ Tu także wymordowano pogańskich kapłanów Baala na rozkaz Eliasza. Po jego również falach płynęły ciała Mameluków, poległych w walce Napoleona Bonapartego pod Taborem.

Z LITURGIKI.

Błogosławieństwa małżeńskiego, znajdującego się in Missa pro sponso et sponsa, nie wolno udzielać poza wspomnianą Mszą św. (św. Kongr. Obrz. 12. lutego 1909).

Prosząc biskupa o błogosławieństwo, mówić należy: „Jube Domne benedicere“, nie zaś: „Jube Domine...“, według zasady liturgicznej: „Coelestem Dominum, terrestrem dicito Domnum“. (Ephem. liturg. 1909. p. 137).

Przy koronkach N. M. P. nie wolno używać medalików w miejsce galek, oznaczających „Ojciec nasz“. (Sw. Kongr. Obrz. 13 marca 1909).

Dyspensować od przeszkód małżeńskich imminente mortis periculo może każdy kapłan, gdy nie można przywołać Ordynariusza, proboszcza, lub kogoś od nich delegowanego. W obecności dwóch świadków może wówczas każdy kapłan valide et licite pobłogosławić małżeństwo. Wyjątek stanowią tylko dwie przeszkody: święcenia kapłańskie i affinitas lineae rectae ex copula licita. (Sw. Kongr. de Sacramentis 14 maja 1909).

Officium Defunctorum cum cantu gregoriano, wydane świeżo w drukarni watykańskiej, uznał Pius X. 10 maja 1909 za *editio typica*, i polecił trzymać się go ściśle na przyszłość w nowych wydaniach. (Acta Ap. Sedis. 1909. p. 469).

Odpustu 300 dni za każdy raz (także za zmarłych) udzielił Ojciec św. 26. listopada 1908 za pobożne odmówienie modlitewki: „Wszystko dla Ciebie, Najśw. Serce Jezusa“!

Odpustu zupełnego dostąpić mogą przez 12 sobot wszyscy, którzy przez 12 sobot przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia N. M. P. odprawiają modlitwy i rozmyślanie ku czci Maryi, pomodlą się na intencję Ojca św. i przyjmą godnie Sakrament Pokuty i Ołtarza. (Pius X. 26. listopada 1908).

Odpusty, przywiązane do odwiedzenia kościoła, bliżej nieokreślonego, pozyskać mogą przez odwiedzenie kaplicy domowej, dummodo cetera opera adjuncta rite praestent, ci wszyscy, którzy tam obligationi audiendi Sacrum iure satisfacere possunt. Sw. Kongr. Offic. 14. stycznia 1909).

1) Ks. Sędz. 4.

Nowe książki.

Dr. Holl Konstantin. Wahn und Wahrheit 1909. Freiburg-Wien. Herder. S. 336. (Cena 2 K. 64; opr. 3 K. 36).

Dwa główne niebezpieczeństwa zagrażają dziś młodzieży: niewiara i rozpusta, krzewione przez lekturę i otoczenie. Na drugą wskazał autor lekarstwo w dziele „Sturm und Steuer“, pierwszej stara się zapobiec pracą niniejszą. Mówi najpierw o enocie wiary i jej właściwościach, o jej stosunku do nauki i o wybitnych uczonych, poetach, artystach, wojownikach i mężach stanu, którzy byli ludźmi głęboko wierzącymi, przyczem jednak nie wspomina o Polakach. W drugiej części omawia różne rodzaje niewiary i jej skutki, w trzeciej zaś mówi o szkopałach, jakie wierze młodziana zagrażają i o środkach obronnych. Katecheta znajdzie tu wiele materiału przystępnie obrobionego do egzort i niejedną wskazówkę pożyteczną co do postępowania z uczniami.

Sebastian v. Oer. Unsere Schwächen. 1909. Freiburg-Wien. Herder. Wydanie VIII. S. 286. (Cena opr. 2 K. 64).

Autor, Benedyktyn z kogregacyi w Beuron, nazywa tę pracę „pogadankami“ od formy lekkiej i ponętnej, która uczyniła książkę wielce poczytną. Dla katechety jest tu istna skarbnica materiału do egzort. Autor omawia w osobnych rozdziałach nudy, roztargnienie, niecierpliwłość, nieśmiałość, nałóg, chwiejność, zniechęcenie, wstyd fałszywy, przekorę, zrzędność, drażliwość, małostkowość, gadatliwość, porywczność, brak taktu, niedyskrecyę, płytkość, ciekawość, zapominanie, kłamiwość, próżność, egoizm, zniewieściatość i światowość. Trafne spozrzenia z życia, porównania, cytaty z Ojców Kościoła, przykłady krótkie a stosowne uzmysławiają każdą prawdę lepiej niż gotowe egzorty.

Dr. Reinstadler Seb. Elementa Philosophiae Scholasticae 1909. Fryburg-Wiedeń. U Herdera. Dwa tomy, str. 482 i 467. Cena za obydwa tomy 7 K. 20, opr. 8 K. 88.

Dzieło to — w języku łacińskim — jest owocem wykładów seminaryalnych filozofii w duchu encykliki Leona XIII. *Aeterni Patris* t. j. na tle dzieł św. Tomasza z Akwinu. Autor przechodzi w tomie I. logikę, kryteryologię, ontologię i kosmologię, w tomie II. zaś antropologię, teologię naturalną i etykę, przyczem więcej niż podręczniki dotychczasowe uwzględnia pedagogikę. Korzystał umiejętnie z jezuickiej *Philosophia Lacensis*, z Merciera *Cours de Philosophie* i z innych dzieł nowszych. Dla samouka podręcznik ten nie byłby stosowny, bo prawdy niektóre, nie ulegające kwestyi, streszcza zbyt zwięzłe, pozostawiając profesorowi ich uwypuklenie, natomiast jest nieocenionym jako środek odświeżenia sobie i powtórzenia, względnie uzupełnienia kursu przerobionego skądinąd n. p. z Merciera lub Stöckla. Winszujemy autorowi, że poszedł w ślady Dra Gutberleta i uwzględnił momenty styczne z pedagogiką; służą one wybornie ku uplastycznieniu i pogłębieniu rzeczy, a czynią dzieło podwójnie aktualnem. Powinno znaleźć wielu nabywców.

Bohdan Zaleski. Wybór Poezyi. Ułożył Józef Kallenbach. 1909. Warszawai Kraków. Str. 521. U Gebethnera.

Któryż poeta polski wzniosł się wyżej w poezji religijnej, jak Zaleski w swej *Przenajświętszej Rodzinie*? Niestety mało znamy stosunkowo jego utwory, Zachwycenie, dumki i szumki, bo cena, jakiej za nie żądała firma lwowska Gubrynowicza, była zbyt wygórowana. Obecnie krytyk literacki o tak wyrobionym guście jak Kallenbach zestawił „wybór poezyi“ a ruchliwa firma Gebethnera wydała go z portretem autora wcale tanio i ozdobnie. Żałujemy tylko, że opuszczono „Zachwycenie“; pragniemy, by wydano niebawem tom drugi, zbierający inne jeszcze perełki piewcy ukraińskiej szkoły.

Biblioteka Uniwersytetów ludowych i młodzieży szkolnej. Tomik 103—105. Warszawa, Kraków. U Gebethnera.

Tetmajer Kazimierz. Wybór poezyi. (103).

Kasprowicz Jan. Wybór poezyi. (104).

Niemcewicz Juliusz Ursyn. Wybór poezyi (105).

Złączono razem biblioteczkę uniw. lud. i biblioteczkę dla młodzieży szkolnej od tomika 100. O ile chodzi o lud wiejski, nie uważamy tej zmiany za szczęśliwą, bo nie wystarczą dlań uwagi wyjaśniające, obliczone na młodzież. Stusznie n. p. nie wyjaśnia się młodzieży wzmianek o bogu wody i t. d. — lud chrześcijański jednak mógłby to źle zrozumieć. Wogóle wyboru utworów dokonano starannie, dając poznać świetne formy wiersza, jakimi wyraża się natchnienie Kasprowicza i Tetmajera, a pomijając ustępy grubo erotyczne. Jedynie pesymizmu nie zdołano całkiem uniknąć.

X. *Trzeciński Tadeusz*. Przewodnik po pamiątkach Gniezna. 1909. Poznań. Str. 172. W księgarni św. Wojciecha.

Dzieło to przeznaczone jest dla kół szerokich, jako zwięzły a praktyczny przewodnik przy zwiedzaniu Gniezna. Stoł jednak na wyżynie naukowej, bo liczy się z ostatnimi wynikami badań historycznych. Nie gubi się w drobiazgach, a zwraca uwagę na rzeczy najgodniejsze zwiedzenia. Blisko pół książki poświęca katedrze gnieźnieńskiej, resztę innym kościołom. Dodaje szkic historyczny o arcybiskupach gnieźnieńskich. Ubolewamy tylko, że nie wymienia zalecenia godnych hoteli, restauracyj, taks dorożkarskich i tramwajowych itp. informacyj praktycznych, ważnych dla turysty; nie podaje nawet planu miasta Gniezna. Czyż musimy koniecznie sięgać po to do podręczników niemieckich? Pod względem estetycznym i historycznym dziełko to przerasta znacznie *Baedekera*.

X. *Bogdalski Czesław*. Szkice z dziejów humanizmu w XV. stuleciu. Kraków 1909. U Ancycy. Str. 158.

W trzech rozdziałach mówi Autor o odrodzeniu we Włoszech, popieranem przez Kościół, o humanizmie w Polsce, a szczegółowo o sposobie, w jaki błog. Szymon z Lipnicy występował w kazaniach swoich przeciw współczesnemu Kallimachowi. Rozdział drugi i trzeci przynoszą wiele szczegółów nowych, zaczerpniętych ze źródeł oryginalnych. Początki humanizmu w Polsce sięgają soborów kostnickiego i bazylejskiego, skąd uczeni krakowscy przywieźli dzieła Cycerona, Pliniusza, Seneki, Owidyusza, Terencyusza, Plauta i innych. Pierwszymi humanistami u nas są: Tomasz Strzemiński, Jan Dąbrówka, Jakób ze Sienna, Benedykt Hesse, Jan z Latoszyna. Eneaszy Sylwiusz Picco-

lomini w liście do kard. Oleśnickiego chwali Polaków, że pierwszej zwrócili się ku odrodzeniu niż Niemcy i Węgrzy. *Liber diligentiarum* świadczy, że w XV. w. były już na uniwersytecie krakowskim wykłady humanistyczne. Wcześniej też zaznaczyły się w Polsce obydwa kierunki humanizmu: chrześcijański i radykalny i dały pochoch do sporów i dysput. Krytyczne ocenienie źródeł, na których się autor opiera, musimy zostawić fachowcom; w konstrukcyi okazuje się badaczem zręcznym, nie gubiącym się w lesie szczegółów, a stylem włada gładkim i lekkim.

Dr. Keppler Wilhelm. Mehr Freude. Fryburg-Wiedeń 1909. Herder. Str. 199.

Autor, biskup w Rottenburg, trafił w swem dziele w jedną z chorób wieku, a uczynił to w formie tak ponętnej, iż pracę jego Niemcy rozrywają formalnie. W krótkim czasie drukuje Herder już dwunasty tysiąc! Dowodzi tam, że natura i religia chrześcijańska wymagają od człowieka usposobienia radosnego i ohoczego, wskazuje, jak i dla czego umartwienie chrześcijańskie budzi szczere zadowolenie wewnętrzne i zachęca do niesienia radości wszystkim. W czasach walki wszystkich przeciw wszystkim i idącego w ślad za nią rozgoryczenia i pesymizmu, w porze, kiedy duch zniewieściałości odstręcza od chrystyanizmu grozą smutku, cierpienia i udręczeń, dzieło to ma wysoką wartość etyczną i socyalną; przyda się ono zarówno do własnej lektury duchownej, jak do upomnień w kofesyonale i na ambonie. Cena egz. opr. 3 K. 12 h.

X. Jeż M. Jak rozbudzać wśród młodzieży szkolnej cześć dla Przenajśw. Sakramentu? Warszawa 1909. Str. 24.

W ciepły, serdeczny sposób omawia Autor sposoby zbliżenia młodzieży do źródła łask w Najśw. Sakramencie. Uwzględnimy je w szczegółowej części artykułu „Obowiązkowe nabożeństwa szkolne”; na razie zaś zalecamy je do rozważenia XX. Katechetom i duszpasterzom.

MISCELLANEA.

Rocznik XIII. Dwutygodnika austr. odbędzie się w Wiedniu (tom XIV.) kończy się z numerem w dniach 5. do 8. września w sali niniejszym. Rocznik nowy rozpoczniemy z początkiem roku szkolnego. Musikverein. Kancelarya wiecowa jest w Wiedniu I., Fleischmarkt 15. Go-

Prosimy o łaskawe jednanie nam dziłoby się, aby i nasz kraj wziął żywy udział w tym wiecu.

zyczenia „pomyślnych wakacyj” i nabrania sił do nowej pracy.

Rekolekcye dla XX. Katechetów odbędą się w Tuchowie u XX. Redemptorystów. Rozpoczną się 16. sierpnia wieczorem, a zakończą się 29. sierpnia wieczorem. Całkowite utrzymanie kosztować będzie 20 K. Prosimy zgłaszać się wcześniej wprost do X. Superiora do Tuchowa.

Kurs Katechetyczny w Monachium odbędzie się w roku bież. od 30. sierpnia do 5. września. Program, staranie zestawiony, obejmuje kształcenie woli.

VII. Ogólny wiec katolików

Biurokracyzm bezduszny przeniósł swą siedzibę z Wiednia do Lwowa tak dalece, iż łatwiej można dziś we Wiedniu znaleźć uwzględnienie postulatów, naturą rzeczy wskazanych, chociaż w przepisach nieprzewidzianych, niż we Lwowie. Świeżo okazało się to z okazji projektowanej dłuższej wycieczki uczniów c. k. Semin. naucz. w Tarnowie w czerwcu do Warszawy, Płocka, Torunia, Malborka, Gdańska, Oliwy, Szwajcaryi kaszubskiej, Kruszwicy, Gniezna, Poznania i Wrocławia, przyczem Stow. Bibliotek chrześ. ofiarowało się pokryć $\frac{3}{4}$ kosztów. Rada szk. kraj. nie tylko nie udzieliła subwencji, ale „z zasadniczych względów“ odmówiła pozwolenia na dłuższe wycieczki wśród roku szkolnego, a rekurs do Ministerstwa zwrócił, jako niedopuszczalny! Oczywiście, nikt nie ma ochoty wyrzucić w sezonie najdroższym kilkaset K. więcej dla prostego „Machtspruch“ biurokracycznego, więc też wycieczka nieodbędzie się wcale. Ponieważ w zakładzie wspomnianym odbywa się w czerwcu egzamin maturalny, uczniowie przez blisko pięć tygodni uczęszczają do szkoły tylko co drugi dzień, a i wówczas przysłuchują się tylko biernie egzaminowi poprawczemu kolegów mniej zdolnych, ale... zdaniem biurokratów korzystają więcej umysłowo, niż na wycieczce nad Bałtyk! Słusznie napiętnował to „Głos Narodu“ w n. 151 z 4-go czerwca. Oby te głosy przysłużyły się do uzdrowienia naszej autonomii szkolnej! Wstyd nas doprawdy w obecności Braci z Kongresówki i Poznańskiego!

Wiadomości diecezalne.

Lwów. *Mian. X. Niemiec* Wincenty katech. szk. 6-kl. w Zbarażu. — *Przen. X. Burzyński* Leon z Mikuliniec do Nowosielicy ad Kossów. — *Zmarł X. Konieczny* Andrzej, em. prob. w 58 r. ż. a 32 r. kapł. R. i p.

Kraków. *Inst. X. Kowalski* Wojciech na prob. w Lubieniu. — *Doktorat* teol. w Insbruku otrz. *X. Zegarliński* Stanisław. — *Egz. konk.* złożyli XX.: *Drozdowski* Leon, *Godawa* Władysław, *Kwiczala* Władysław, *Łabędź* Konstanty, *Łopatowski* Stanisław, *Makowski* Stanisław, *Rychlik* Jan, *Stojanowski* Jan, *Szybowski* Stanisław. — *Urlop* 6 tyg. otrz. *X. Mikuszewski* Feliks z Wiśniowej i *X. Cholewka* Stanisław. — *Systemizowano* posadę wik. w Maniowach rozp. min. z 27/3 l. 50.506. — *Zmarł X. Niedojadło* Wincenty w Lubieniu w 47 r. ż. a 20 r. kapł. R. i p.

Przemysł *Inst.* na prob. w Nienaszowie *X. Ptaszkowski* Stanisław. — *Odzn. X. Dr. Momidłowski* Stefan orderem „Pro Ecclesia et Pontifice“. — *Przen. X. Ziębka* Leon z Kurzyny do Pruchnika (exp.), *X. Roszkowski* Henryk z Kobylanki do Medyni, *X. Łańcucki* Władysław z Medyni do Kobylanki, *X. Drozdowicz* Ignacy do Kraczkowej (ad pers). — *Emeryturę* otrz. *X. Wacławik* Józef. — *Zmarł X. Wachlarowicz* Franciszek w 50 r. ż. a 23 r. kapł. R. i p.

Tarnów *Inst.* na prob. *X. Nowak* Stanisław w Żwierniku, *X. Szablowski* Stanisław w Dobrkowie.

Po niebywale niskich cenach

Kadzidło kościelne

najczystsze I-ej sorty (Gumi Olibanum) paczka 5-kilowa opłatnie do każdej stacyi pocztowej 5 K. 50 h. Skrzynia kolejowa (zawierająca 25 kilo) opłatnie do każdej stacyi kolejowej 27 koron.

KADZIDŁO KOŚCIELNE KRÓLEWSKIE

kolorowe z kwiatami, paczka 5-ciokilowa 8 K. 50 h. opłatnie. Skrzynia kolej. (zaw. 25 kilo) opłatnie do każdej stacyi kolejowej 42 K.

Towar pierwszorzędny. — Obsługa najuczciwsza. — Na życzenie wysyłam darmo i opłatnie próbki.

W. KORNICKI, droguerya w Żywcu.

W *Admin. Dwut. kat.* nabyć można wydawnictwa X. W. G. oprawne:

Zarys hist. Kościoła ill. po 3— K.

Biblijne katech. elem. po 3— "

III. Kat. Średni po 1'60 i 1'40 "

III. Katechizm Krótki po 70 h.

III. Katechizm Mały po 50 "

Wyciąg katechizmu po 20 "

III. Dzieje Biblijne po 50 h.

III. Krótki Katechizm i Dzieje Bi-

blijne, opr. razem w płótno 1'20 K.

Upominek duchowny po 6 halerzy.

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych pod wezwaniem św. Antoniego.

w Tarnowie, ul. Krakowska l. 30. I. p., założona w roku 1892., poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d. Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Bank parcelacyjny w Krakowie, Rynek główny, l. 33.

poleca kupno gruntów ornych i łąk w Przewozie pod Krakowem. Przewóz odległy 5 klm. bitym gościńcem od Krakowa. Stacya kolejowa i parafia Bierzanów 2 klm. odległy. Szkoła na miejscu w Przewozie. Grunta i łąki na równinach do słońca położone, rędziny pszenne i buraczane I. klasy. Na gruntach są już pobudowane domki mieszkalne. Cena 1300 K. za 1½ hektara czyli 1400 sążni. Połowa ceny kupna może pozostać przy hipotece.

Zgłoszenia uprasza się wprost do Banku Parcelacyjnego w Krakowie, Rynek główny l. 33

TREŚĆ. do nru 10. Z okazji daru grunwaldzkiego. — Miłość Ojczyzny u Dziewicy Orleańskiej. Ks. Dr. J. Górka. — Zgon Faraona biblijnego. Ks. J. Korzonkiewicz. — Oddanie budowy kościoła w przedsiębiorstwo. Dr. I. S. Zubrzycki. — Religijność Juliusza Słowackiego. Ks. Dr. Szydelski. — Egzorta na rozpoczęcie roku szkolnego. Ks. Józef Wątarek. — O katechizm O. Lindena. — Jubileusz 700-letni założenia Zakonu św. Franciszka Serafińskiego. (1209--1909). Br. Mn. Kapucyn. — Kilka uwag na temat uprzemysłowienia Galicyi. Szczepański Franciszek. — Wycieczki szkolne. X. W. G. — Wspomnienia z Galilei. Nowe książki. — Miscellanea. — Wiadomości dyceezalne.